

Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—MONTHLY REVIEW

Nr 104 (Rok VI, Nr 9)

Listopad, 1946

Cena (Price) 2/-

NAKAZ KATEGORYCZNY

W PRZEDRUKOWANEJ niedawno w Rzymie *Urodzie życia* Żeromskiego znajduje się miejsce, w którym stryj na poły wynarodowionego bohatera powieści, Piotra Rozłuckiego, takie wydaje wobec swego bratanka świadectwo o narodzie polskim (książka ukazała się po raz pierwszy w r. 1912): "Byłby to jeden z najpiękniejszych narodów Europy, byłoby to jedno z najzdolniejszych, najszlachetniejszych kulturalnych plemion, — gdyby nie Rosja. . ."

Zostawmy na razie na boku gorzkie stwierdzenie końcowe i zatrzymajmy się na pochwalę zdolności Polaków. Obserwacje obcych typów i środowisk ludzkich, jakie mieliśmy sposobność poczynić w ciągu siedmiu lat ostatnich, porównania, które same cisnęły się na myśl, dawały często impuls do wielu bardzo krytycznych wobec własnego narodu refleksji, zarazem jednak potwierdzały zasadniczą słusność pochwały Żeromskiego. Polak — jako typ narodowy — jest ponad średnią miarę bystry, inteligentny, uzdolniony w różnych kierunkach, wrażliwy na piękno. Jego indywidualność narodowa rysuje się wyraźnie i bogato. Położenie Polski na rozdwojach cywilizacyjnych Starego Świata przyniosło jej nie tylko ciągłe klęski; wystrzyło ono u Polaków poczucie właściwej hierarchii wartości moralnych, gdzie indziej często wyblakłe i przytłumione, obdarzyło ich cennymi pierwiastkami, których inni nie posiadają.

Jest to jednak w dużej mierze stan potencjalny; zakres urzeczywistnień przedstawia się znacznie gorzej. Możemy być dumni z naszego dorobku kulturalnego w różnych dziedzinach — n.p. w dziedzinie kultury obyczajów (choć nie zawsze w zakresie kultury społecznego współżycia), czy w dziedzinie twórczości poetyckiej — ogólnie jednak biorąc osiągnięcia narodu polskiego w zakresie myśli religijnej, społecznej czy politycznej, literatury, nauki, sztuk plastycznych, architektury, muzyki nie stoją we właściwej proporcji do jego uzdolnień i możliwości; przeciwnie, są od tej proporcji raczej odległe. Konsumcja dóbr obcych przewyższała prawie

zawsze w Polsce twórczość własną, — bilans więc ogólny był i pozostał ujemny.

Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Niewątpliwie niesprzyjające warunki polityczne: ciągle wojny i zniszczenia, upadek dawnej Rzeczypospolitej, lata niewoli i ucisku, powstania i stały wpływ szczególnie cennej krwi narodu — odegrały tu rolę ważną, jeśli nie najważniejszą. Fakt, że w ciągu całego wieku XVII Polska zażywała za ledwie piętnastu lat pokoju, nie przeszkodził wprawdzie temu, że mieliśmy wówczas kilku dobrych poetów, ale musiał w praktyce zniszczyć zupełnie ośrodki kultury narodowej, które uformowały się w okresie poprzednim. To samo zjawisko powtórzyło się po rozbiorach kilkakrotnie. Powodowało to nie tylko cofnięcia i okaleczenia życia duchowego, ale, co ważniejsze, zabijało za każdym razem, ledwo poczęła się kształtować, tę trudną na ogół do zdefiniowania atmosferę kulturalną, atmosferę bodźców intelektualnych, żywego związku z dorobkiem poprzedników i współczesnych, wreszcie właściwych na twórczość kulturalną reakcji w społeczeństwie, — bez której nawet wielkim talentom dojrzeć trudno i która ważniejsza jest z pewnością jeszcze od warunków materialnych.

Istniały jednak i inne przyczyny naszego chronicznie ujemnego bilansu w dziedzinie kulturalnej. Modne pod koniec XIX wieku na Zachodzie określenie *improductivité slave* oznaczało po prostu brak dyscypliny wysiłku intelektualnego czy artystycznego, nieumiejętność uporządkowanej, systematycznej pracy. Było tak i w Polsce, — ten stan rzeczy wszakże ulegał w ciągu ostatnich półwiecza stopniowej, choć powolnej, zmianie na lepsze.

Dużo groźniejszy objaw stanowi to, co z naszego usposobienia narodowego najjaskrawiej uwytatniła epoka saska: skłonność do umysłowego zastoju i tępego samozadowolenia — to, co Słowacki ongiś nazwał "rozleniwieniem w duchu". Dwudziestolecie wskrzeszonej niepodległości było okresem zmagania się tych właśnie elementów bezwładu z rosnącymi w siłę pierwiastkami twórczymi i prężnymi. Trudno bawić się w przepowiednie, zdaje się jednak

być pewnym, że gdyby Polsce dane było zażywać pięćdziesięciu, a nie kilkunastu tylko lat pokoju, jej dokonania w różnych dziedzinach dorównałyby twórczości czolowych narodów świata.

Przyszła jednak wojna, blisko sześć lat niszczycielskiej furii najazdu niemieckiego, a wreszcie obecna katastrofa, w której wyniku Polska znalazła się w położeniu pod wielu względami gorszym niż w czasach zaborczych. Dla twórczości kulturalnej nie jest bowiem decydujące — mimo całej ważności prac w tej dziedzinie dokonywanych — zabezpieczenie i ochrona pomników kultury narodowej, ani też istnienie bibliotek i muzeów, czy nawet uniwersytetów i teatrów. Rozstrzygające jest w chwili obecnej zagadnienie: czy kraj w istniejących warunkach zdolny jest do podjęcia wolnego, nieskrępowanego wysiłku nad analizą wielkiego kryzysu cywilizacyjnego i moralnego, jaki przeżywa dziś Europa i świat cały, — nad znalezieniem nowych syntez o zasięgu uniwersalnym i nowych dróg działania? Wystarczy stale przeglądać ukazujące się w Polsce nieliczne czasopisma niekomunistyczne, by dać na to pytanie odpowiedź negatywną. Negatywną nie dlatego, by w Polsce brakło ludzi zdolnych i myślących — przeciwnie, jest ich dużo, — ale dlatego, że narzucony jej system rządów nałożył na myśl twórczą pętlę, która ją dławi i która w dodatku zaciska się coraz bardziej w miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej.

Nie potrzeba sięgać do patosu, by podkreślić historyczną wagę zadania, które w tych warunkach przypadło w udziale emigracji polskiej na Zachodzie i które w rozstrzygającej mierze stanowi po prostu jej rację bytu. Nie wolno zasłaniać się ciągłym powtarzaniem, że brak nam talentów i umysłów tej rangi, jakie rozkwitły w ubiegłym stuleciu. Nakazem categorycznym, który ciąży na kierownikach dzisiejszego życia emigracyjnego i na powołanych do tego instytucjach, jest stwarzanie i organizowanie warunków, które by umożliwiały i ułatwiały rozwój wolnej twórczości ducha polskiego.

JAN MATYASIK

ANALIZA NAPIĘCIA

NIE ODWYKLIŚMY jeszcze w rozważaniu problemów politycznych od myślenia afektywnego. A przecież R. Dmowski swymi rozprawami i swą działalnością, idącą niemal zawsze pod prąd uczuć tradycyjnych, powinien był już narzucić całej umysłowości polskiej realistyczne metody politycznego myślenia. Realizm ten wymaga zarówno sądu chłodnego, logicznego, niewykolejanego podmuchami sentymentów lub oddziedziczonych zbiorowych uprzedzeń, jak i ujmowania problemów w mocnym ich związku z całokształtem spraw politycznych, gospodarczych, cywilizacyjnych współczesnego, bardzo już jednolitego świata.

Jest to metoda realistyczno-historyczna. W czasach spokojnych i szczęśliwych stosowanie jej nie sprawia większych trudności. Ale jakże trudno zdobyć się na trzeźwość i na chłodną, przedmiotową ocenę wydarzeń, gdy płonie dach ojczystego domu, gdy w oczach mamy jeszcze wczorajsze katastrofy, i gdy groźne nowe lawiny nieszczęść mogą nam jutro runąć na głowę. Dodajmy do tego nastroje rozłąki, tęsknoty i niecierpliwości, jakie panują na wychodźstwie... Nie dziwnym się więc ani przejawom defetyzmu ani wybuchom przesadnego optymizmu, jakie w tych nienormalnych warunkach znajdują wyraz jeśli już nie w artykułach naszej publicystyki, to w codziennych sądach i ocenach przeciętnego Polaka.

"CZY BĘDZIE WOJNA?"

Oczywiście, pytania tak często zadawane: "Czy będzie wojna?" i "Kiedy ta wojna wybuchnie?" nie należą do dziedziny politycznego myślenia. Po odpowiedzi na nie należy się udać do wróżbitów lub astrologów. Pierwszym natomiast obowiązkiem polityka jest zdać sobie sprawę z natury konfliktów, jakie dziś światem wstrząsają, z ich dynamiki i z linii kierunkowej ich rozwoju. Bywały w dziejach różne zatargi między państwami: były takie, które załatwiano układami lub arbitrażami, i były zatargi, dla rozstrzygnięcia których uciekano się z reguły do *ultima ratio*: do wojny. Te drugie dotyczyły zawsze żywotnych interesów państwa, i ani monarchie absolutne ani demokratyczne republiki nie powierzały decyzji o tych interesach innym rozstrzygnięciom jak tylko orężnym. Nie ma najmniejszej racji sądzić, że w przyszłości będzie inaczej. Kto by demokrację uważał za bardziej pacyfistyczną niż dawną monarchię, niech wspomni, ile to lat wojen przeżyła Europa w ostatnim pięćdziesięcioleciu, w którym lud decydował o losach państwa w dużo wyższym stopniu niż kiedykolwiek przedtem.

Czy obecne napięcie między światem anglo-amerykańskim a Sowietami należy do tego drugiego rodzaju zatargów?

Niewątpliwie tak. Napięcie to ma podwójny charakter: jest starciem dwóch imperializmów i dwóch ideologii, i ta właśnie podwójność celów nadaje całemu konfliktowi cechy szczególnej nietolerancji, agresywności i nieustępliwości. Dość wspomnieć wojny religijne XVI i XVII wieku lub wojny wywołane przez Wielką Rewolucję, by przekonać się, jakiej ostrości nabiera każdy zatarg między państwami, jeśli dołączy się do niego starcie dwóch religii, dwóch poglądów na świat, dwóch doktryn. Wtedy wróg staje się zarazem heretykiem, Antychrystem, krwiożerczym tyranem,

nowym Atyllą lub Dzyngischanem, wrogiem cywilizacji, prawdy i postępu, którego trzeba w imię Boga, cywilizacji lub tegoż postępu nie tylko zwyciężyć, ale zupełnie zniszczyć. Gdyby Hitler reprezentował tylko ideę hegemonii niemieckiej nad Europą, znalazłby zapewne w świecie o wiele więcej sojuszników a wiele mniej wrogów, a ze strony tych wrogów o wiele mniej zacieki. Nienawiść do niego bardziej rozpałała krematoria, obozy koncentracyjne i wogóle niszczycielska ideologia rasizmu, niż podbój Polski i Bałkanów. Dyplomaci, znający swoją sztukę, usiłują też zawsze w chwili wybuchu wojny napiętnować nieprzyjaciela, któremu jeszcze wczoraj jako sojusznikowi ścisłali rękę, jako wroga wszystkich tych ideałów, które są drogą ich narodowi. Katarzyna II, by usprawiedliwić rozbiory, przedstawiała stale gabinetom europejskim Polaków jako jakobinów.

JAK BYŁO W PRZESZŁOŚCI

Zdarzało się w dziejach, że ostre nawet zatargi między państwami załatwiane były metodami pokojowymi. Jeśli się wyłączy jednak militarną słabość, polityczne rozprężenie, anarchię lub wojnę domową w jednym z tych państw, w których to wypadkach "pokojowe porozumienie" było tylko formą kapitulacji (np. nasz Pierwszy Rozbiór), to normalnie taka pacyfikacja zatargu miała miejsce tylko wtedy, gdy jedno z państw lub obydwa znalazły się wobec groźniejszego wroga. Wówczas ów nowy, nadrzędny zatarg przyciemniał i ostatecznie usuwał zatarg dawniejszy, odtąd uważany za drugorzędny. Skłócone państwa porozumiewały się, by bronić się skuteczniej — wspólnie lub samotnie — przed owym nowym, poważniejszym niebezpieczeństwem.

Typowym przykładem takiego pokojowego usunięcia konfliktu było zawarcie *Entente cordiale* między Francją a Wielką Brytanią w r. 1899. Zdawało się wówczas — po spotkaniu ekspedycji kolonialnych w Faszodzie nad Nilem — że dojdzie do wojny i rozrywki o Afrykę, a ściślej o Egipt i Sudan, między Wielką Brytanią a Francją. Ale brytyjski gabinet Salisbury'ego pozostał wówczas pod świeżym wrażeniem programu olbrzymich zbrojnych morskich Wilhelma II i jego nieprzyjaznych manifestacji wobec Anglii podczas jej zatargu z Boerami. Wielka Brytania znalazła się wobec niebezpieczeństwa konkurencyjnej potęgi morskiej w bliskiej przyszłości. Niebezpieczeństwo to wydawało się jej groźniejszym niż konkurencja kolonialna Francji, również zresztą szachowanej przez 18 niemieckich korpusów ze wschodu. Nastąpiło więc porozumienie między nimi i podział wpływów w Afryce, a w pięć lat później — dzięki wysiłkom Edwarda VII i Delcassego — formalna *Entente cordiale*. W roku 1907 podobnie w pokojowy sposób zakończył się konflikt między Wielką Brytanią a Rosją. Rosnąca potęga Niemiec i sprzymierzonych z nimi Austro-Węgier kazała nawet Włochom w r. 1915 przekreślić antagonizm wobec Francji, wywołany zajęciem Tunisu, i przystąpić do wojny po stronie Trójporozumienia. A gdyby sięgnąć dalej w przeszłość, to znajdziemy w r. 1756 słynny sojusz Austrii i Francji, który kładł koniec prawie trzystoletniej nieprzyjaźni tych potęg, ponieważ obu państwom zagrażała potęga Prus Fryderyka II. W r. 1790 polskie Stronnictwo Patriotyczne w Sejmie Czołowieckim przeforsowało zawarcie

przymierza z Prusami, gdyż uważało — według najpoważniejszych historyków (Kalinka) błędnie —, że głównym wrogiem odrodzenia politycznego i militarnego Polski była protekcja rosyjska a nie Prusy, choć te były inicjatorem Pierwszego Rozbioru.

Czy dzisiaj można dostrzec na horyzoncie politycznym zarys nowej siły, która by tworząc nowe, większe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii lub Związku Sowieckiego, albo dla nich trzech — działała pacyfikująco na istniejące między nimi napięcie? Taką siłą nie jest już Japonia i długo jeszcze nie będą Chiny. Francja jako mocarstwo pierwszorzędne nie wchodzi w rachubę. Ameryka Południowa jest rozdarta i niezorganizowana. Również istniejący na tle gospodarczej konkurencji antagonizm brytyjsko-amerykański nie posiada widoków przemiany w stały, górujący nad polityką obu mocarstw konflikt. Anglo-Ameryka i Związek Sowiecki pozostały po Drugiej Wojnie Światowej same na placu jako główni zwycięzcy, ale zarazem jako główni konkurenci, główni "imperialiści" i — główni wrogowie. Ten właśnie zupełny brak innych zagrożeń jest czynnikiem niezmiernie dziś zaostrzającym istniejące między nimi napięcie, które — jak wspomniano wyżej — posiada poza tym klasyczny niemal charakter starcia wielkich, globalnych imperializmów, i zarazem skrajnie sobie przeciwstawnych filozoficznych, socjologicznych i politycznych ideologii. Napięcie to — jeśli nie wejdą w grę jakieś inne czynniki hamujące — będzie miało i musi mieć tendencje zaostrzenia się, i naturalnym jego wynikiem może być tylko wojna. Nie jest to przepowiednia, ale wniosek logiczny z naszych rozważań.

CZYNNIKI HAMUJĄCE

W konflikcie tym wyłączyliśmy na najbliższą przyszłość działanie zewnętrznych czynników hamujących. Nie bierzemy również w rachubę poczucia słabości jako psychologicznego hamulca, gdyż każdy z antagonistów, obliczając swoje szanse wojenne, ma prawo uważać się za silniejszego. Jeden będzie liczył na przewagę materialną i techniczną wojenną, drugi na broniącą go przestrzeń, na ślepo mu posłuszne masy, na siły rewolucyjne w obozie przeciwnika. Rachunki te nie mogą być nigdy — rzecz prosta — ścisłe, i właśnie ta nieścisłość jest warunkiem każdego wybuchu wojny. Nikt przecież nie zaryzykowałby wojny, gdyby był pewny przegranej.

Czynnikami hamującym wewnętrznym i to czynnikami decydującej doniosłości mogą być tylko niekorzystne stosunki wewnętrzne w owych trzech wielkich mocarstwach. Czy Imperium Brytyjskie szybko i bez większych wstrząsów przeprowadzi swą przebudowę wewnętrzną w Indiach i na Bliskim Wschodzie? Czy fala strajków i częstych kryzysów gospodarczych w Stanach Zjednoczonych nie sparaliżuje ich aktywności na zewnątrz? Jaką siłą polityczną okażą się tam lewicowe związki zawodowe i organizacje pół- lub w całości komunistyczne? Czy troska o sprawy materialne nie wzmocni znowu izolacjonizmu? A w Sowietach, jakie znaczenie należy przypisywać doniesieniom o trudnościach odbudowy, rozluźnieniu partyjnej i państwowej dyscypliny, o demoralizującym wpływie Zachodu na masy żołnierskie? Oto pytania — i to nie wszystkie —, na które

odpowiedzieć nikt dzisiaj nie jest w stanie. Odpowiedź przyniesie dopiero przyszłość. Obecnie trudno jest nawet zorientować się w tendencji rozwojowej tych różnorodnych wewnętrznych fermentów. Nie wiemy, czy kryzys najostrejszy już minął, czy też jesteśmy dopiero w jego stadiach początkowych. Od rozwoju tych wewnętrznych (a więc gospodarczych, społecznych, politycznych) stosunków zależeć będzie cały dalszy przebieg owego ogromnego konfliktu, jakiego w takiej skali jeszcze dzieje nie znały, a który zadecyduje o charakterze przyszłych losów cywilizacji i ludzkości.

Za czynnik ustalający pokój uchodzi powszechnie wspomnienie wojny minionej. Po hekatombie 7 milionów ludzi w Pierwszej Wojnie Światowej sądzono powszechnie, że to była wojna ostatnia. Wyrazem tej wiary była Liga Narodów z takimi apostołami pokoju, jak Briand, Paul Boncour, lord Robert Cecil, Henderson, Titulescu. Wiemy już, jaki był epilog dwudziestoletnich pacyfistycznych deklaracji nad Lemanem. Nowe, jeszcze potworniejsze i liczniejsze hekatombie. Nie ludźmy się i dzisiaj. Obrazy minionej wojny działają odstraszaająco tylko na pokolenie, które je widziało, — i to na czas krótki. Przeciwież Drugą Wojnę Światową przygotowali w Niemczech i w Włoszech kombatanzi z lat 1914-18. Powiedziano, że wojny będą istniały tak długo, jak długo żyć będą młodzi ludzie. Mała to chyba pociecha dla proroków pokoju.

Dzisiaj, gdy doświadczenie lat ostatnich wykazało, że wojna dotyka ludność cywilną w równym lub większym nawet stopniu co walczące fronty, i gdy w prasie czytamy o ciągle nowych i coraz bardziej niszczytelnych narzędziach wojny, strach przed jej wybuchem działa jeszcze jako silny środek nacisku na dyplomatyczne kancelarie i konferencje. Każdy minister spraw zagranicznych zapewnia co najmniej raz na tydzień, że pracuje dla pokoju i że pokój ten nie jest zagrożony. Zresztą zwaliska miast, setki tysięcy niepatriotycznych jeńców i uchodźców, niedostatki aprowizacyjne, rozłączone lub osierocone rodziny — to wszystko oskarża codziennie wojnę jako sprawczyńnię największych nieszczęść i każe widzieć w jej nowym wybuchu zapowiedź zagłady niema całej ludzkości. A jednak czytamy już w prasie, że opinia publiczna w Ameryce, a także w W. Brytanii oswaja się coraz bardziej z myślą, że nowa wojna, tym razem już nieodwołalnie "ostatnia", jest nieunikniona. Fabryki, a zwłaszcza laboratoria wojenne wypuszczają coraz to nowe, coraz to bardziej udoskonalone środki walki. Odbывают się gigantyczne eksperymenty, obradują szefowie sztabów. Sowieccy żołnierze mówią otwarcie o bliskiej rozprawie z kapitalizmem zachodnim. Zaiste, klimat pokojowy świata należy już do przeszłości, choć upłynął zaledwie rok, jak zamilkły armaty.

INSTYNTK SAMOZACHOWAWCZY I IDEALIZM

Równocześnie z osłabieniem czynników hamujących działają coraz potężniej czynniki przeciwnie. Wymienimy tu tylko dwa, najważniejsze. Głównym z nich jest występujący po obu bodaj stronach, ale szczególnie w obozie zachodnim, silny instyntk samozachowawczy narodów. Głośniejszy, niż wszelka propaganda i nawet niż głos politycznego rozsądku, woła do narodów, że tchórzostwem, zamykaniem oczu na niebezpieczeństwo, zwlekaniem nie uratują one ani swej wolności, ani swego typu cywilizacyjnego. Tylko ten

zasługuje na wolność, kto umie ją sobie zdobyć — powiada Goethe w "Fauście". Były w dziejach państwa, które nie chciały widzieć rosnących naokoło niebezpieczeństw, wierzyły w pokojowe zapewnienia sąsiadów i — upadły. Mam na myśli nie tylko stary Rzym lub Wenecję, ale przede wszystkim Polskę z epoki saskiej. Narody zdrowe, obdarzone nieosłabionym instynktem samozachowawczym, nie idą bez walki w katastrofę. Zły ustrój polityczny i brak rozumnych kierowników mogą tylko utrudnić przejawienie się tego instynktu, ale go nie zahamują. Nie ma powodu sądzić, że narody anglosaskie są tak schorzone lub zdegenerowane, iż nie zechcą bronić swego bytu. Ustrój demokratyczny, w którym o wszystkim ostatecznie decyduje opinia publiczna, dotąd nie przeszkodził im brać udziału w konfliktach, które mniej naruszały ich interesy żywotne niż ten, jaki teraz przed nimi stoi.

Nie należy także lekceważyć czynnika idealistycznego, jaki coraz silniej apeluje do sumień narodów. Głos sprawiedliwości nie zamilkł całkiem i w obecnych czasach. Skarżymy się, my Polacy, słusznie na cynizm polityki współczesnej. Idealizm etyczny jest niemal zawsze tylko wygodną maską, jaką ona wdziewa, by bronić nagiego interesu. To prawda. Ale czyż to zarazem nie dowodzi, że jednak idealizm ten jest jeszcze dzisiaj potężną siłą? Stoi teraz, co prawda, za drzwiami dyplomatów, niesłuchany, bo niepotrzebny. Jutro stać się może niezbędnym sojusznikiem wszystkich dzisiejszych Macchiawelów i Bismarków, gdy ci zamienią się znowu w kaznodziejów krucjaty, w obrońców zapomnianej dziś sprawiedliwości. Wtedy przypomną sobie i zasady Wilsona i wolności Karty Atlantycznej. Wtedy odkryją uciskaną wolność narodów, a w swym sojuszniku dzisiejszym odnajdą gwałciciela najświętszych ideałów ludzkości. Już jednak i dziś czynnik etyczny mobilizuje najwartościowszą część opinii publicznej świata zachodniego i ułatwia jej przeorientowanie się w duchu obrony jego zagrożonych interesów. Młyny moralne miały powoli ale ciągle. Poruszamy i my, Polacy, w miarę sił kamienie, które — wierzymy — przygotowują chleb wolności i dla nas i dla całego świata. Miliony ludzi spragnionych tego chleba pracują z nami. Czekają cierpliwie, aż interes sprzymierzy się z moralnością, aż silny stanie się sprawiedliwym, kiedy sprawiedliwy jest dzisiaj bezsilnym.

RZECZY TRUDNE DO PRZEWIDZENIA

Czy z rozumowania powyższego wynika niezbicie, że wojna jest nieunikniona? Bynajmniej. Wymieniłem przecież elementy hamujące i opóźniające, jak i momenty przyspieszające wybuch konfliktu. Nikt nie może dokładnie przewidzieć i ocenić z góry siły ich oddziaływania. Mogą wejść w grę jeszcze najrozmaitsze czynniki tego potrójnego typu. Tak np. wybory w U.S.A. przynosząc zwycięstwo republikanom mogą zorientować zagraniczną politykę Stanów zdecydowanie antysowiecko, sukces zaś liberalnego skrzydła demokratów — więcej prosowiecko. Dobre żniwa mogą mieć wpływ poważny na stosunki wewnętrzne wielu państw, choćby przez pomniejszenie roli komunistów. A przy tym uwzględnić należy jeszcze wpływ przypadku, tak wielkie nieraz miejsce zajmującego w historii. Takim przypadkiem może być pojawienie się wybitnej, kierowniczej osobowości, może nim być także dalsze obniżenie się klasy przewodników politycznych, jakie już obecnie widzimy na Zachodzie. I wreszcie w rozgrywce dzisiejszej gra rolę niemałą posiadanie bomby atomowej przez jedną ze stron. Jest ono czyn-

JERZY FACZYŃSKI

MUZYKA ZAPIECZETOWANA

*Splątany w piersiach płacz,
galop linii i bryl,
w rzekach kosmicznych żył —*

*bez końca gna i gna,
rwie się, kotłuje, tonie
w głębiach bez dna i powiek,
gdzie ryby pulsujące światłem
pluszczą się w złotych siatkach.*

*Opada związany zmęczeniem
na piersi czarne od mroku;
złoch krótki — głowy skłonienie
przed perłą w przyzmacie oka.*

*Spokój na żrenicę zarzucił srebrne muśliny:
cisza na białych palcach,
cisza na wargach, powiekach,
choć zakwita mistyczny poranek,
w którym wiosna brodzi po kolana:*

A w niej:

*Drzewa oblodzone mgłą,
po trawie chodzą
i śnią;*

*w kołysce giętkiego śpiewu,
szkarlatna gloria —
anioł się smutku przewinął
i rozwiął.*

JERZY FACZYŃSKI

niemk zaostrażającym i przyspieszającym starcie po jednej stronie, hamującym i odraczającym po drugiej. Ileż zatem — jak widzimy — jest czynników zmiennych i niewiadomych, które mogą zmienić bieg historii, dzisiaj pracę ku starciu!

Nasza polska sprawa związana jest ze sprawą cywilizacji zachodniej. Możemy przegrać, ale tylko wraz z jej przegraną, a raczej z jej katastrofą. Kto sądzi — jak ja — że świat tej cywilizacji nie tylko nie przejawia symptomów rozkładu, ale przeciwnie wykazuje dużą energię i prężność w samoobronie, dużą wolę do życia i do potęgi, że nie stracił nawet jeszcze pewnej pierwotnej drapieżności, że od czasu do czasu przechodzi do ataku i sam mocno wierzy w swoją przyszłość, ten będzie — mimo całej pozornej beznadziejności dnia dzisiejszego — oczekiwał nadchodzących wydarzeń bez przesadnego optymizmu, ale i bez uczucia paniki.

O sytuacji wewnętrznej Sowieców wiemy mało. Wydaje się jednak nieprawdopodobnym, by wojna i jej następstwa nie wywarły żadnego wpływu na umysłowość i na instytucje sowieckie. Jeśli się więc myśli o uniknięciu starcia, to nastąpić chyba ono może przez wielkie zmiany w sowieckiej polityce zagranicznej, wywołane przemianami, napięciami i niebezpieczeństwami wewnętrznymi. Sowieci musiałiby po prostu dokonać wielkiego odwrotu, wycofać się z pozycji zdobytych w r. 1945. Możliwe to, ale czy prawdopodobne?

Ten krótki szkic analizy obecnego napięcia międzynarodowego można uzupełniać jeszcze innymi elementami. Może to kiedyś uczynię. Pożądanym jest bowiem, by nasze myślenie polityczne nie rozlewało się w marzenia i w nastroje, ale tkwiło mocno w rzeczywistości i opierało się na właściwych zjawiskach, właściwie ocenianych.

JAN MATYASIK

MARIAN EMIL ROJEK

WARUNEK RÓWNOWAGI W EUROPIE

DRUGA wojna światowa przyniosła Europie dalsze zmiany terytorialne, polityczne i społeczne. Jedną z największych zmian terytorialnych jest przesunięcie ku zachodowi granicy polsko-niemieckiej, uproszczenie jej i skrócenie. Do tego zagadnienia zamierzamy ograniczyć niniejsze rozważania. Ta nowa granica wpływa bowiem tak dalece na całość położenia państwa i narodu niemieckiego, oraz na całość położenia państwa i narodu polskiego, iż — jeżeli się utrzyma — może zmienić bieg dziejów Europy — na lepsze.

ZAGADNIENIE PRAW HISTORYCZNYCH

Nie jest zamiarem piszącego te słowa wdawać się w roztrząsanie zagadnienia *praw* do ziem, które ostatnio — decyzją poczdamską z dnia 2 sierpnia 1945 r. — przeszły z rąk niemieckich w polskie. Jako Polak zauważę tylko ogólnie, iż prawa polskie do całego Nadodrza i Prus Wschodnich są lepsze niż niemieckie. Są to bowiem ziemie historycznie polskie, wydarte narodowi polskiemu *bezprawnie* przez zdobywców wschodnio-niemieckich, a więc *prawo* do tych ziem przysługuje Polsce. Nie jest prawdą np. co katolicki biskupi niemieccy, bez wątpienia dobrzy patrioci niemieccy, twierdzili w jednym z swoich powojennych listów pasterskich, iż ziemie te pierwszy w historii tknął i zorał plug niemiecki. Formacje polityczne wschodnio-niemieckie, Brandenburgia i Prusy, rekrutujące się z plemion saskich, które nigdy nie przyjęły dobrowolnie ani chrześcijaństwa ani w ogóle cywilizacji zachodniej, wyrosły na zabieraniu miczem ziemi, wydartej siłom natury i uprawionej przez kogo innego. Nie tylko rolnictwo na Nadodrzu, ale i cywilizacja oraz organizacja kościelna i miejska zostały tu wprowadzone i ufundowane przez Polaków i dla Polaków. Bez wdawania się w szczegóły stwierdzić można, iż zaczęła się ta walka tysięcy lat temu i trwała nieprzerwanie do roku 1945. Nawet kiedy Polska była podzielona między trzy mocarstwa, a Niemcy zjednoczone w państwo narodowym, walka nie była przerywana ani na chwilę. „Jesteśmy w walce nie tylko z naszymi Polakami, ale z całym narodem polskim” — oświadczył na początku XX wieku kanclerz Drugiej Rzeszy, von Bülow. Do logicznego końca zamierzał doprowadzić to dzieło kanclerz Trzeciej Rzeszy, Adolf Hitler.

Po tej krótkiej dygresji o prawach może ktoś z czytelników zauważyć, czy w ogóle jest jeszcze jakiś sens mówić o tym, co było tysiąc lat temu. Zgódźmy się, iż rzeczywistość lepiej by było dla Europy jako całości, gdyby było mniej mowy o tysiącletniach. Ale w takim razie powinna była ta powściągliwość obowiązywać wszystkich. Hitler jednak rozumował w kategoriach tysięcy, *narzucając to rozumowanie* wszystkim tym, których chciał wytepić. Jest w tym poetycka zaiste sprawiedliwość, iż Hitler nie tylko nie ugruntował jak zapowiadał nowych zdobyczy niemieckich na lat tysięcy, ale wręcz odwrotnie — cofnął historię niemiecką tam, gdzie była oparta na zaborze, o lat tysięcy i sprowadził zdanie rachunku przez Niemcy z lat tysiąca. Jest to na razie sprawiedliwość negatywna, polegająca na odebraniu przysługiwanych dóbr zabranych; sprawiedli-

wość pełna zapanuje wtedy, kiedy nastąpi przywrócenie w prawach pokrzywdzonego, t.j. narodu polskiego: Polski niepodległej, a nie Polski okupowanej i eksploatowanej przez Związek Sowiecki.

Na wszystko przyjdzie w Europie czas. Obecnie, kiedy ma się decydować kwestia niemiecka, trzeba uczynić wszystko, żeby została ona załatwiona porządnie, z korzyścią Europy jako całości, a więc i z korzyścią również, głębiej rozumianą, samego narodu niemieckiego.

Jeżeli zagadnienie granicy polsko-niemieckiej rozważać będziemy z tego właśnie punktu widzenia — mając przy tym na uwadze zagadnienie pokoju i bezpieczeństwa w ogóle, to *znaczy uregulowanie pokojowe możliwie powszechne*, a nie fragmentaryczne — nie będziemy się wiele zatrzymywali nad kwestią praw do Nadodrza i Prus Wschodnich, ale skoncentrujemy się na wymaganiach *polityki*, które dyktuje nam *geografia* i *wzmocnienia* swoimi doświadczeniami *historia*. Chodzić nam będzie nie o abstrakcyjne formułki legalistyczne, ale o *realité des choses*. Scenę bowiem problemów politycznych przedstawia nam *geografia*, testów zaś i eksperymentów dostarcza *historia*. I z jednego i drugiego źródła wiedzy powinniśmy korzystać, pamiętając przy tym, że elementem najważniejszym i w geografii i w historii jest — człowiek.

EUROPA WSCHODNIA I ZACHODNIA

Architekt Kanału Suezkiego, wielki inżynier francuski Lesseps powiedział podobno kiedyś, iż ogromna przyszłość oczekuje Warszawę, gdyż leży ona w samym prawie geometrycznym środku Europy. Powiedzenie to zwykło dodawać dumy narodowej Polakom, choć jest ono zwodnicze. Nie wątpię, że Warszawę czeka jeszcze wielka przyszłość i prawda jest, że leży ona prawie w samym przecięciu się dwu linii — jednej od punktu Europy wysuniętego najdalej na wschód do punktu najdalej wysuniętego na zachód, i drugiej łączącej punkty ładu europejskiego wysunięte najdalej na północ i południe. Ale środek geometryczny przestrzeni europejskiej nie jest jeszcze bynajmniej środkiem jej geograficznym, ani politycznym. Mierzenie bowiem wyłącznie geometryczne przestrzeni europejskiej zapoznaje w tym wypadku sprawę rozsiedlenia człowieka w Europie.

Wybitny geograf brytyjski Sir Halford Mackinder, którego rozprawa geograficzno-polityczna p.t. *Democratic Ideals and Reality* musi stanowić wstęp do każdego realnego rozumowania o współczesnych problemach politycznych świata, przypomina, że w Rosji Europejskiej były i — są dotąd jeszcze — tak znaczne przestrzenie rzadkiego zaludnienia (w grubszych zarysach na północ od linii Leningrad-Kazań oraz na wschód od Wołgi), że właściwie *Europa działalności ludzkiej* jest o te przestrzenie mniejsza. Dzieląc tę zaludnioną Europę na dwie połowy linią z północy na południe, zobaczymy, iż granica geograficzna między Europą Zachodnią a Wschodnią przebiega mniej więcej od Rostoki nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem. Wynika z tego, na co zwrócił uwagę w 1919 r. Mackinder, że zarówno Berlin jak Wiedeń leżą już w Europie Wschodniej, *poza zasięgiem pier-*

wotnego narodowego obszaru niemieckiego. Nie wiem czy przypadek czy rozumowanie ludzkie sprawiły, że obecna linia graniczna strefy sowieckiej w okupowanej Europie przebiega mniej więcej zgodnie z linią Mackindera z 1919 r. z wybrzuszeniem jedynie w kierunku zachodnim w rejonie średniej Łaby.

Granica strefy sowieckiej w Europie powinna być czasowa, ale granica Europy Zachodniej i Wschodniej jest stała. Jeżeli nie będziemy wprowadzali kompromisowego pojęcia Europy Środkowej, zobaczymy, że *Polska cała leży w Europie Wschodniej, właściwy zaś obszar niemiecki cały w Europie Zachodniej*.

Z tej rzeczywistości geograficznej trzeba wysnuć wnioski, o które woła historia. *Niemcy muszą być usunięte z Europy Wschodniej i Niemcy tylko pod tym warunkiem mogą się stać z powrotem narodem cywilizacyjnie zachodnio-europejskim, jeżeli stracą owoce swojego imperializmu w Europie Wschodniej*. Niemcy są dotąd jedynym narodem europejskim, który stoi na rozdrożu i miota się w samym centrum Europy na wszystkie strony. Ludzie, którzy się poczuwają do odpowiedzialności za całą Europę, powinni Niemcom ten wybór ułatwić. Wyboru takiego żaden naród nie czyni dobrowolnie. Charakter narodów wykuwa młot historii. Niechże ten młot obecnie zdecydowanie o tym, żeby Niemcy stały się narodem zachodnio-europejskim.

W tym miejscu musimy uczynić zastrzeżenie potrzebne do tego, żeby nie doprowadzić do nieporozumień. Mówiąc o podziale Europy na Wschodnią i Zachodnią, nie zamierzamy bynajmniej oświadczać się za utrwalaniem obecnej narzuconej przemocą linii podziału. Linia ta nie wynika bynajmniej z rzeczywistości europejskiej, ale z ukształtowania się we Wschodniej Europie potęgi, która wchłonęła w siebie wiele pierwiastków azjatyckich. Zarówno Europa Zachodnia jak i Wschodnia stanowią cywilizacyjnie jedną całość. Podstawą tej całości jest *chrześcijaństwo*, które Europa Zachodnia i część Europy Wschodniej przyjęły z Rzymu, druga zaś część Europy Wschodniej z Bizancjum. Były i są znaczne różnice w Europie między dziedzictwem Rzymu i dziedzictwem Bizancjum, ale nie one stanowią dziś o żelaznej kurtynie. Współzycie obu tych nurtów cywilizacji europejskiej było zawsze możliwe i zawsze doprowadzało do zbliżenia, jak o tym świadczy historia Polski oraz przebieg procesów cywilizacyjnych na Bałkanach w okresie od wyzwolenia tego rejonu od Turków do ujarznienia go obecnie przez Sowiety. Zbliżenie to utrudniały zawsze wpływy azjatyckie w nurcie bizantyńskim cywilizacji europejskiej, czy to wpływy pośrednie, filozoficzne i kulturalne, czy bezpośrednie, polityczne. Ostatecznie trzeba jednak pamiętać, że Bizancjum także wywodziło się z Rzymu.

Usunięcie Niemiec z Europy Wschodniej umożliwi zrównoważenie ich polityczne *wewnątrz rzeczywistości geograficznej Europy Zachodniej* oraz oczyści w Europie Wschodniej grunt pod przygotowanie tam *równowagi* opartej o istnienie dwu bloków: Związku Narodów zachodniej części Europy Wschodniej i Rosji właściwej. Dotąd próbowano w Europie Wschodniej równowagi opartej na trzech elementach: rosyjskim, niemieckim i środkowym. Była to, naszym zdaniem, równowaga znana w fizyce jako *chwiejna*.

Obecnie zarysowuje się możliwość wytworzenia tam równowagi stałej i oparcia jej na dwu elementach: zachodnio-europejskim cywilizacyjnie i rosyjskim, co znakomicie uprościłoby konstrukcję Europy Wschodniej jako całości. Jeśli zaś idzie o praktyczne realizowanie tej nowej struktury, to naszym zdaniem najbliższe lata przyniosą żywiołowe parcie mas ludzkich w Europie Wschodniej, podbitej przez Rosję Sowiecką, w kierunku zrzucenia tego jarzma i zabezpieczenia sobie lepszej przyszłości wspólnym zorganizowanym wysiłkiem. Tu także młot historii kuje dziś kowadło, które może okazać się w wyniku twardsze od młota.

Ale nowe Niemcy nie powinny stać na przeszkodzie tym wysiłkom.

ELEMENT ANTYCYWILIZACYJNY W NARODZIE NIEMIECKIM

Ta dwoistość geograficzna narodu niemieckiego, który wylał się na wschodzie poza swoje naturalne granice, łączy się z dualizmem wewnętrznym, psychicznym i psychologicznym. Tłumaczy to wiele sprzeczności w narodowym charakterze niemieckim. Naród niemiecki jest chory na rozdwojenie jaźni. Jest on w społeczności narodów postacią z powieści Stevenson'a, znaną jako Dr. Jekyll i Mr. Hyde. Zachodnie szczyty niemieckie przyjęły cywilizację rzymską i chrześcijaństwo gruntownie. Proces ten odbywał się przez setki lat i dał piękne wyniki. Ale Sasi zostali nawróceni przymusem przez Karola Wielkiego i nigdy nie uznali cywilizacji zachodniej za swoją. Chronią się na wschodzie przed cywilizacyjną działalnością Franków, zachowali tam swoją starą duszę pogańską. Rozwinęli ją i utrwaliли przez podboje Słowian w swoich marchiach brandenburskiej i pruskiej. Prusy nowocześnie, które są produktem tego procesu, zapanowały ostatecznie nad całym Niemcami nie tylko politycznie, ale i cywilizacyjnie. Przywódcy nazizmu z południowych Niemiec, jak Hitler, Goering i inni, nie byli bynajmniej objawem reakcji elementu południowo-niemieckiego przeciw p.uszanizmowi, ale wprost przeciwnie czołowymi konwertytami z cywilizacji zachodniej na starą wiarę pruską, którą wykształcił i rozwinął do jej ostatecznych konsekwencji, zaprawiając ją elementem wyobraźni, jakiej brak było potomkom saskich zdobywców. Nie darmo zresztą główny filozof nazizmu, Rosenberg, był najbardziej wschodnim Prusakim, Niemcem bałtyckim z Rosji. Mit podboju obcych narodów, które miały dostarczać niewolnika, i mit niemieckiej rasy panów to tylko rozwinięcie filozoficzne starych i odwiecznych praktyk pruskich. Mity te zaś nie mogły nigdy wymrzeć i zaniknąć, bo wkroczenie raz na cudzą ziemię pociągało za sobą konieczność dalszych podbojów. Taką jest konsekwencja praw geografii. Kto panuje nad ujściem Odry i ujściem Wisły, musi dążyć do opanowania całego dorzecza obu tych rzek aż do ich źródeł i źródeł wszystkich ich dopływów: aż do Bugu na wschodzie. A stamtąd idzie się dalej.

I dlatego Niemcy nie mogli stać się cywilizacyjnie narodem zdrowym i nie staną się nim tak długo, dopóki nie zostanie im lancetem chirurgicznym odcięte to, co zabrali w historycznych czasach historycznym i żywym narodom. Nie można wymagać od Niemców, żeby oni rozumieli potrzebę i wręcz konieczność tej uzdrawiającej ale bolesnej operacji. Powinny to rozumieć natomiast te narody, które się poczuwają do obowiązku myślenia o Europie jako całości.

PODATEK KRWI DUCHOWIEŃSTWA

Ogłoszona ostatnio statystyka 21 polskich rzymsko-katolickich diecezji (bez diecezji łuckiej) wykazuje 1263 świeckich księży, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych, a 548 tych, którzy zostali zamordowani na miejscu. Razem 1811. Stanowi to 18,1% ogólnej ilości księży, która w r. 1939 wynosiła 10.017. Największy stosunkowo podatek krwi męczeńskiej złożyła diecezja włocławska, bo 49,2% (213 na 433 księży), największy bezwzględnie diecezja pelplińska, bo 303 na 634 (47,8%). W Pelplinie Niemcy zaraz po wkroczeniu rozstrzelali wszystkie członków kapituły i profesorów seminarium duchownego. Zamordowali na miejscu 230 księży. Najmniej ucierpiała diecezja dielecka: zginęło 13 księży tj. 3,6%. Cztery diecezje zachodnie: Poznań, Gniezno, Pelplin, Włocławek straciły razem 908 księży, co oznacza trzy czwarte strat wszystkich diecezji. Jeśli się do tych cyfr doliczy 836 księży zmarłych (w 16 diecezjach) śmiercią naturalną, to otrzymamy łącznie: 2647 ofiar, czyli 26,4% ogółu duchowieństwa świeckiego przed wojną.

Trzeba będzie lat, by wypelnic te luki, szczególnie dotkliwe dzisiaj, gdy wobec zalewu materializmu marksistowskiego rola księdza w Polsce jest dwukrotnie lub trzykrotnie ważniejsza niż przed wojną. Ale ubolewając nad tą straszliwą hekatombą pocieszamy się, że i godność i wartość księdza w oczach ogółu dziś znacznie wzrosły. Społeczeństwo widzi, kogo głównie tępił nasz najgorszy wróg, kto reprezentował wobec jego szatańskich planów największą siłę oporu. Cóż by dziś znaczyl frazes o "czarnej międzynarodowce", którym się marksisi przed wojną z lubością na wiecach popisywali! Duchowieństwo polskie krwią stwierdziło swoje prawo do kierowania moralnym życiem narodu, a pozbawione dziś zaszków państwowych wiąże się jeszcze silniej z ludem i z jego aspiracjami narodowymi.

POSTAWA I INTERES EUROPY ZACHODNIEJ

Po zwycięstwie koalicji europejskiej nad Napoleonem czołowym narodem Europy Zachodniej stała się W. Brytania, która jednakże w nadchodzącym okresie historycznym odwróciła się od spraw europejskich, zwracając swe wysiłki twórcze w kierunku polityki imperialnej i osiągając tu niebywałe sukcesy. To niedocenianie, od czasów Trafalgaru, zagadnień kontynentu europejskiego przez W. Brytanię umożliwiło wzrost Prus, zwrócenie się ich przeciw Europie Zachodniej i ostatecznie przeciw W. Brytanii. W drugiej połowie wieku XIX i pierwszej połowie wieku XX Niemcy, opanowane od wewnątrz przez Prusy, trzykrotnie rzuciły się na Europę Zachodnią zużytkowując do tego celu zasoby ludzkie i materialne zdobyte w Europie Wschodniej.

Prusy były pierwotnie potęgą wschodnio-europejską. Do Europy Zachodniej wpuszczone zostały przez W. Brytanię jako główną przedstawicielkę interesów Europy Zachodniej na Kongresie Wiedeńskim. Prusy uzyskały wtedy bogate księstwa i biskupstwa nadreńskie i przystąpiły do podporządkowania sobie całych Niemiec. W ten sposób do Europy Zachodniej weszła potęga obca jej duchem, buntująca się przeciw Europie, antychrześci-

jańska i to zarówno z tytułu swego saskiego pochodzenia, jak i z racji ustawicznego podbijania chrześcijańskich Polaków w Europie Wschodniej.

Pierwsza wojna pruska przeciw Europie Zachodniej odbyła się w 1870 r. W. Brytania, nie zdając sobie sprawy z tego, co się gotuje, zachowała się neutralnie i przygotowała w ten sposób bicz niemiecki na siebie w latach 1914-18 i 1939-45.

Różnica między pierwszą wojną niemiecką z Zachodnią Europą i dwiema następnymi była tylko ta, że Bismarck był mądrzejszy zarówno od Wilhelma II jak i Hitlera, oraz że może i Europa Zachodnia okazała się także nieco mądrzejsza, choć bynajmniej nie tak mądra, jakby sobie tego należało życzyć. W okresie między pierwszą wojną i dwiema następnymi Bismarck rozdzielał ustawicznie państwa Europy Zachodniej, łączył zaś dla swoich celów państwa Europy Wschodniej. Przygotował w ten sposób powstanie ogromnej potęgi przemysłowej niemieckiej, która dwukrotnie w wieku XX pokusiła się o podbój Europy i za każdym razem była właściwie o krok od zwycięstwa.

W obliczu tych doświadczeń jasne się staje, że interes własny i troska o przyszłość nakazywałyby Europie Zachodniej zarówno zniszczenie pierwiastka antyeuropejskiego w narodzie niemieckim, jak i uniemożliwienie organicznej Niemcom korzystania z zasobów Europy Wschodniej. Jedno i drugie da się osiągnąć przez utrzymanie poczdamskiej granicy polsko-niemieckiej, która drużoce właściwie Prusy i poważnie redukuje Marchię Brandenburską. Naturalnie, koniecznym uzupełnieniem takiej polityki staje się pomoc narodowi polskiemu w odzyskaniu niepodległości i powrocie do jego starej historycznej roli w Europie Wschodniej. Koniecznymi warunkami wstępnymi do spełnienia tego zadania przez Polskę i zbliżone do niej cywilizacyjnie narody sąsiednie staje się zapewnienie im doskonałej możliwie geograficznie i zasobnej ekonomicznie bazy terytorialnej oraz zneutralizowanie na ich rzecz przez Europę Zachodnią Niemiec.

"GROSSRAUM"

Nic może nie świadczy tak dosadnie o upadku prawdziwie europejskiej myśli politycznej, jak uleganie niemieckim koncepcjom o wielkich przestrzeniach. Niedawno znany publicysta angielski, p. Douglas Woodruff, słusznie zwrócił uwagę w miesięczniku *Free Europe*, iż władza "musi być utrzymywana w stanie podziału zarówno wewnątrz państw jak i między państwami". Państwa nie mogą być za duże, bo jeżeli przekroczą pewną miarę stają się łatwym łupem dyktatorów i imperialistów. "Im bardziej liczni są wyborcy — pisze Woodruff — tym bardziej apele zwrócone do nich muszą być ujęte ogólnie i emocjonalnie; tym bardziej formuła rządzenia musi być jakąś odmianą wielkiej formuły na zwycięstwo polityczne tego stulecia, to znaczy stopem zaborczego patriotyzmu z zaborczym socjalizmem". *Grossraum* planowany centralnie staje się domem niewoli na wewnątrz — bo władza jest coraz wyżej i coraz dalej od ludzi, których życiem i innymi dobrami dysponuje, — a obozem zbrojnym agresji i wojny na zewnątrz. Wielkie planowanie bowiem wielkiej przestrzeni ma to do siebie, iż dla własnej doskonałości potrzebne mu jest ustawiczne zwiększanie tej przestrzeni i wyeliminowanie wszelkich małych przeszkód, wszelkich elementów od wielkiego planowania niezależnych. Jest to prawo słuszne nie tylko w ekonomii, ale i w polityce. I dlatego skoro planowanie staje się tak ważnym elementem w funkcjonowaniu społeczeństw w ogóle i społeczności

międzynarodowej w szczególności, czas już ostatni, by zacząć planowanie utrzymania zasad nieopuszczających do przerosu planowania i powstawania "Grossraumów".

W dziedzinie międzynarodowej czas już zastanowić się nad tym, jaką wielkość powinno mieć państwo w danych warunkach geograficznych i historycznych, by nie zagrażało całemu światu. Dwie ostatnie wojny niemieckie wykazują, że państwo niemieckie było za duże i że posiadanie przez nie terytoriów zagrabionych Polsce dawało narodowi niemieckiemu pod przewodnictwem Prus szansę do ustanowienia hegemonii światowej.

Jeżeli zgodzimy się na to, że powinna być utrzymana równowaga we wzroście państw, gdyż wzrost nierównomierny powoduje wojny, znajdziemy w Europie doskonały miernik wielkości i siły poszczególnych państw. Miernikiem tym jest Wielka Brytania, która ograniczona prawami natury nie może już powiększyć zasadniczo swojej bazy terytorialnej, t.j. przy zachowaniu wszystkich elementów — nie może powiększyć swojej siły. Stąd wniosek, iż skoro przerosła siła innych państw w Europie prowadzi do wojny, dążeniem całej Europy powinno być, żeby żadne państwo europejskie nie było silniejsze od W. Brytanii. Najwięcej do tego dążyć winna W. Brytania. Dane państwo mogłoby być terytorialnie większe od niej, gdyby pod innym względem tak jej ustępowało, żeby ta przewaga odpowiednio się równoważyła. Przykład wzrostu siły Niemiec w ostatnim stuleciu ponad tę dopuszczalną dla pokojowego rozwoju Europy miarę wskazuje, do czego prowadzi zaniebanie tej zasady ogólnej. Moim zdaniem publicyści polityczni brytyjscy prawdy tej na ogół dotąd nie zrozumieli ani wobec zagadnienia niemieckiego, ani sowieckiego, czego nie można powiedzieć np. o politykach a przynajmniej niektórych. Wskazuje na to np. ostatnia mowa min. Bevin'a w debacie o sprawach zagranicznych w Izbie Gmin w dniu 22 października b.r., w której przedstawił on obecny plan brytyjski dla Niemiec. Nie może być rzeczą przypadkową, żeby min. Bevin, który tak głęboko rozumie znaczenie spraw gospodarczych dla zagadnień politycznych, zatrzymał się na liczbie 11 milionów ton stali, którą wedle niego ma dać rocznie produkcja nowych Niemiec bez Śląska i Zagłębia Saary. Bo zdolność produkcyjna Zagłębia Ruhry i Śląska razem dawała rocznie przed wojną 18 milionów ton stali, t.j. o 6 milionów więcej niż roczna produkcja brytyjska. Stal jest w naszych czasach podstawowym produktem dobrobytu pokojowego i potęgą wojennej. Państwa, pozbawione własnej stali w większych ilościach, nie odegrały dużej roli w tej wojnie, jeżeli nie rzuciły, jak Polska, własnej biologicznej substancji na szalę zmagania.

Niemcy z 1937 r. są za wielkie z punktu widzenia pokoju i bezpieczeństwa europejskiego i te Niemcy muszą być zmniejszone do pozycji, którą Mackinder nazywa "i tak dość wielką dla jakiegokolwiek pojedynczego narodu". Na całe szczęście wystarczą Niemcom odebrać to co nie jest ich i co zostało zabrane grabieżą od innych. Sprawiedliwość wymierzona narodowi polskiemu staje się warunkiem uzdrowienia narodu niemieckiego i wprowadzenia go do rodziny narodów cywilizowanych jako członka współpracującego i niezagrażającego nikomu. Kto wie, czy dopiero twórczość tych nowych Niemiec, uratowanych od manii wielkości i kompleksu kannibalskiego, nie zdecyduje o ich świetnej w przyszłości roli w cywilizacji zachodniej. Dziś jednak Europa musi być bezwzględna.

USTRÓJ NIEMIEC

Nie jest bez znaczenia dla pokoju i bezpieczeństwa nowej Europy ustroj wewnętrzny Niemiec. Nie potrzeba wielu wywodów, by zgodzić się, że geniusz twórczy niemiecki rozwija się najlepiej w ramach samorządu miast i krajów, a wszelka centralizacja w Niemczech prowadzi do wojny i zaborczości. Dotąd jednak okazywało się, że nie jest możliwa reforma ustroju niemieckiego w tym duchu, dopóki nie zostanie złamana przewaga olbrzymich Prus, nieodróżnicowanych wewnętrznie i dających przez to doskonałą podstawę zarówno dla centralizmu nazistowskiego jak i komunistycznego. P. Robert E. Dickinson, profesor geografii na Uniwersytecie Londyńskim, który obecnie wiele ma do powiedzenia w instytucjach oficjalnych jako ekspert na temat Niemiec, pisze w swojej doskonałej książce *The Regions of Germany*, wydanej w Londynie w 1945 r., że wszystkie usiłowania niemieckie, a było ich wiele, reformy wewnętrznej administracji i samorządu Niemiec przed przyjsciem do władzy hitlerowców rozbiły się o problem Prus. Trzeba się przyrzeć mapom różnych geograficznych, administracyjnych, kulturalnych, komunikacyjnych i ekonomicznych jednostek państwa niemieckiego, żeby uświadomić sobie, co to jest za labirynt bezradziejności i bezsilności wobec totalitarnej pruskiej maszyny państwowej. Wszystkie te problemy upraszcza znakomicie odcięcie od Niemiec Nadodrza i Prus Wschodnich. Wtedy wszystko staje się jasne, naturalne i łatwe do rozwiązania. Nie można zmienić kierunku rozwoju politycznego Niemiec bez odrzucenia całego balastu ustroju wewnętrznego Niemiec z ostatnich lat stu, którego chaos wewnętrzny oddawał całe państwo niemieckie na łaskę i niałaskę ogromnych i zcentralizowanych Prus.

ŚLĄSK I SZCZECIN

Naturalnie profesor Dickinson nie wypowiada tych konkluzji, choć uwagi jego ogólne o konstrukcji geograficznej Niemiec są całkowicie zgodne z przedstawionymi tu spostrzeżeniami. Prof. Dickinson wypowiada jednak niedwuznacznie opinię, że sprawa przemysłowa, górnicza Śląska nie może być rozwiązana oddzielnie od zagadnienia polskiego i całej Europy Środkowo-Wschodniej, ten zaś Śląsk nie może być dzielony. *Konkluzja jest jasna.* A naprawdę bliższa analiza Nadodrza przez tego samego autora wykazuje, że kto ma cały górnico-przemysłowy Śląsk, ten musi mieć ujście Odry. Gdyby Niemcom odebrano tylko kopalnie i huty Śląska, a zostawiono Szczecin, naszym zdaniem naród niemiecki, który w masie swojej jest narodem najlepiej na świecie wykształconym w rozumowaniu kategoriąmi geografii politycznej, tak zwanej w Niemczech geopolityki, zrozumiałby tylko, że to jest zachęta do odebrania przy najbliższej sposobności Śląska, Szczecin bowiem nie wiele ma wspólnego z gospodarstwem okręgu berlińskiego i w ogóle krajem na zachód od Odry. Tam już ciąży wszystko wysoce uszlajnionymi rzekami Szprewy i Haweli ku Łabie i Hamburgowi, oraz kanałem śródkowoniemieckim ku Zagłębiu Ruhry. Węgiel śląski musiał mieć specjalne taryfy kolejowe wewnątrz Niemiec, żeby się utrzymał na rynku wobec tańszego węgla z Zagłębia Ruhry. Oczywiście, kiedy wkroczyła planowa gospodarka hitlerowska, przygotowująca wojnę, względy opłacalności lub nieopłacalności produkcyjnej w gospodarstwie niemieckim ustąpiły na plan bardzo daleki.

POLSKA

Nie możemy w tym krótkim szkicu wdawać się w zbyt szczegółowe wywody na temat ziem przyłączonych w Poczdamie do Polski. W każdym razie musimy określić, ogólnie także, pozycję Polski w nowej Europie, choć zagadnienie Polski zeszło chwilowo z areny międzynarodowej. Budowa zresztą nowej Europy nie zostanie zakończona po zawarciu traktatów pokojowych z b. państwami nieprzyjacielskimi w wojnie 1939-45. Pozostanie bowiem zagadnienie sowieckie, które jest o wiele poważniejsze, niż wielu powierzchownym obserwatorom się to wydaje. Jest to bowiem zagadnienie organizowania olbrzymich zasobów naturalnych największej na świecie przestrzeni lądowej azjatyckiej oraz tamtejszej pierwotnej, ale twardej, zdolnej i wojowniczej ludności — do celów podboju świata przez Partię Komunistyczną. Jest to zagadnienie ogromne, które nie zostanie rozwiązane nawet po zlikwidowaniu obecnej strefy sowieckich wpływów w Europie i cofnięciu mocarstwa sowieckiego na jego granice z 1939. *Europa i świat stoją przed stuleciem rosyjskim.*

W tej nowej Europie jest miejsce poczesne dla Polski. Jeżeli przyjmiemy, że Niemcy w nowej Europie nie mogą być za duże, to musimy przyjąć, że Polska nie może być za mała; jeżeli Niemcy nie mogą być za silne, Polska nie może być za słaba.

W wiekach XV, XVI, XVII i XVIII Polska, zjednoczona w jedno państwo z Litwą i Rusią Zachodnią, mogła wespół ze Szwecją równoważyć carstwo moskiewskie, wespół zaś z monarchią Habsburską i Republiką Wenecką — sultanat Turków Osmańskich oraz jego tatarskich dependentów. W okresie tym Polska nie była naogół niepokoiona z tyłu przez agresję niemiecką.

Dopiero w XVIII Prusy odnowiły frontalny atak niemiecki na Polskę, współdziałając przy tym z petersburskimi carami Rosji pochodzenia niemieckiego. Równowaga europejska została zachwiana w sposób stanowczy, choć wyszło to na jaw w całej rozciągłości o wiele później. Odtąd Europa Zachodnia nie mogła już zrównoważyć Niemiec, co W. Brytania poczuła na własnej skórze w 1914-18 i 1939-45. Z drugiej zaś strony zniszczone zostały podstawy równowagi wewnętrznej w Europie Wschodniej, podlegającej odtąd wielkim i gwałtownym zmianom, polegającym na tym, że zawsze jakaś potęga zaborcza i autokratyczna z zewnątrz zagarniała zasoby materialne i ludnościowe tego rejonu Europy i zwiększała w ten sposób swoje możliwości dalszych zaborów.

W obecnym okresie historycznym procesy społeczne i polityczne przebiegają szybciej. Jeżeli w nowej Europie Polska ma wrócić do spełnienia swojej właściwej roli historycznej, w której jej nikt zastąpić nie potrafi, jeżeli Polska ma skupić dookoła siebie sąsiednie narody tej samej cywilizacji nie w celu panowania nad nimi lub wykluczenia się z nimi o nieistotne różnice i drobne sprawy, ale w celu organizowania wspólnie i na zasadach równości większej formacji cywilizacyjnej europejskiej, to naród polski musi odzyskać swoją bazę geograficzną, którą mu wyznaczyła natura i historia, wraz ze wszystkimi zasobami materialnymi i możliwościami komunikacyjnymi. Tak silny siłą własnej ziemi i historii naród polski będzie mógł stać się dobrym sąsiadem narodu niemieckiego, również żyjącego na własnej tylko ziemi i nie odbierającego nikomu prawa do życia. Tylko na tych podstawach można budować nową Europę z udziałem i Polski i Niemiec.

MARIAN EMIL ROJEK

PIOTR PONISZ

"PANEUROPA"?

PRZED paru laty piszący te słowa brał udział w dyskusji, która wywiązała się na zebraniu *Europa Giovane* w Rzymie po wykładzie b. ambasadora Gianniniego, entuzjasty idei "Paneuropi", którą rozwinął w stylu hr. Coudenhove-Kalergi. Obecnie, kiedy koncepcję podobną, pierwotnie niemiecką, podjął były znakomity premier angielski, i kiedy wysuwane są z innych stron jeszcze dalej idące pomysły całkowitego zjednoczenia Europy w jej najdalszym zasięgu terytorialnym, nasuwają się polskiej myśli ponownie uwagi na ten temat.

1. Dwa są prawa, na których opiera się Dzieło Stworzenia: prawo zróżnicowania i prawo skupiania. W ich wzajemnym działaniu leży harmonia świata, której formułą jest: różność w jedności. Różnicowanie i wiązanie są siłami biologii społecznej.

Naturalna struktura bytu społecznego polega na hierarchii uczuć, tak jak struktura mechaniczna polega na interesie materialnym. Jedynie trwała jest struktura naturalna. Związki afektywne tworzą ze społeczeństwa organizm żywy, który nie podlega koniunkturalnym zmianom i zdolny jest przetrwać klęski wyglądające na najbardziej beznadziejne. Takim organizmem jest przede wszystkim naród, połączone wspólnotą ideałów swojej kultury narodowej. Każda zaś struktura mechaniczna, oparta na wspólnym interesie, dotrwa jedynie do końca tego wspólnego interesu.

Hierarchia uczuć zbudowana jest kołami współśrodkowymi podobieństwa psychicznego, względnie na naturalnych preliminarach takiego podobieństwa, w zupełnej zgodności z wykładem katolickiej doktryny miłości bliźniego. Idea uniwersalizmu atomistycznego, porzucona przez Kościół Katolicki w czasach najdawniejszych, w dekadentycznym zdenacjonalizowanym cesarstwie rzymskim, razem z pogańską hipokryzją Seneki, została zastąpiona ideą uniwersalizmu organicznego. Ten obejmuje ekscentrycznymi promieniami całą ludzkość poprzez te kręgi podobieństwa duchowego, pokrewieństwa ideałów i ich interpretacji w życiu pospólnym i osobistym, historycznym i codziennym. Struktura tego uniwersalizmu zamyka w sobie równocześnie zróżnicowanie świata ludzkiego i łączenie się jego w narody na fundamentach miłości — w przeciwieństwie do nieuniknionego w przeciwnym wypadku różnicowania i łączenia klasowego, opartego na pospólnej zawiści. Walka klas jest wyrazem tej samej dążności społecznej, tej samej siły biologicznej, która, pogwałcona, nie da się stłumić, wykołując się tylko ze swego naturalnego biegu.

Można zaobserwować, że idee dobrobytu w polityce międzynarodowej pozostają w tyle za praktyką i aspiracjami powszedniego życia. Tak np. wychodząc z ogólnej zasady własności prywatnej, która się przeciwstawia, mimo całej demagogicznej frazeologii, prądom komunistycznym, doszło się do uznania wszędnie jako do zawołania dnia do idei własnego domu dla każdej rodziny robotniczej, dla której "być u siebie" oznacza przecie także postawienie płot dookoła własnego ogródka. Nigdzie może dosadniej niż w Anglii nie odzwierciedla się ta nietykalność zamkniętego w sobie *home'u*. Zdawałoby się że konsekwentnie tu właśnie będzie się *home* narodów uważało za świętość. Idee kosmopolityczne jednak, właściwie brytyjskiemu światu obce, przynajmniej na użytek wewnętrzny, — pragna

prześć do porządku nad indywidualizacją narodów, zalecając im zniesienie granic, a rodakom przemieszanie się z obcymi. Dodajmy do tego, iż w ten sposób stawia się przed człowiekiem perspektywę ograniczenia jego własnej osobowości, której integralną cechą jest psychofizyczna dziedziczność i uczucie braterstwa w narodzie. Myślę, że zbyt powszechne przyjmowanie idei "narodu" na sposób niemiecki, stworzyło obsesję fałszywej koncepcji, która utrudnia dopatrzeć choćby własnej prawdy narodowej.

Przechodzić w dedukcjach socjologicznych od rodziny do ludzkości, pomijając naród, znaczy to samo, co pomijać tkanki, przechodząc od komórki do organów.

Tak czy inaczej dążenie do zlania się narodów w jedno byłoby utopią, bo byłoby niezadawaniem sobie sprawy z faktu, że ludzie wolą żyć we własnych chałupach i w najmizerniejszych choćby warunkach, niż w hotelu, choćby najbardziej luksusowym. I niezadawaniem sobie sprawy z tego, że w takich hotelach uczucia układają się w sposób zgoła inny niż przyjaźni czy dobrego sąsiedztwa. I niezadawaniem sobie sprawy przede wszystkim z tego, że "człowiek", o którego prawach tyle się rozprawia, zostaje podporządkowany najorszej z niewoli: niewoli u hotelarza, a bodajże i u obsługi hotelowej, — i wreszcie niezadawaniem sobie sprawy z tego, że stłumione różnicowanie narodowe, a choćby tylko ograniczone do autonomii "stanów", znajdzie ujście w jego fatalnej namiastce: zróżnicowaniu klasowym, dla dopełnienia tego sielankowego obrazu. — Jediną radą na te spontaniczne uczucia, jakie by wtedy zapanowały między ludźmi, byłby ustrój totalitarny. Toteż egalitaryzm kosmopolityczny jest u totalitarystów wcale mile widziany. *Gleichschalten!* — Poprzez całą filozofię niemieckiego romantyzmu indywidualistyczny ich "nacionalizm" wiąże się z najdoskonalszym kosmopolityzmem i uniwersalizmem (*Cfr.* między innymi: Meineke: *Weltbürgertum und Nationalstaat*, 1908). — Te same objawy, jakie widzimy za naszą granicą zachodnią, widzimy także za wschodnią.

2. Twierdzi się, że wszystkie powody do wojen na świecie wynikały z pobudek ekonomicznych. Odłożymy na bok problematykę tego zdania także i w pierwszoplanowych racjach. Ale jeśli się przez to chce wyjaśnić, dlaczego wybuchło tyle wojen, zapominając się zapytać: Dobrze, ale dlaczego strony nie zdołały się pogodzić? — I wtedy, szukając uważnie, dojdziemy powoli do stwierdzenia, że przyczyny ekonomiczne prawie zawsze były pretekstem i ostatnimi bodźcami konfliktów, jak starter w samochodzie, ale że istotną racją — a przy konfliktach długotrwałych bez wyjątku — była różnica mentalności. Wszystkie wojny okazały się niczym innym, jak walką różnych cywilizacji. Nasz moment historyczny powinien by nareszcie dać początek rewizji całej tej pomyłonej historiozofii, która nie liczyła się z psychologią ludów, widząc tylko zewnętrzny i powierzchowny powód wydarzeń.

Mówimy o tym gdzie indziej, wychodząc z założenia, po raz pierwszy u nas postawionego przez Konecznego, że jest pewna głęboko zakorzeniona pomyłka w naszych wyobrażeniach, iż istnieje jakaś jednolita cywilizacja europejska. Zanim zacznemy wierzyć w ten ideał, należy się zapytać, czy i gdzie podziaily

się różne cywilizacje, które istniały w Europie w minionych wiekach. My wszyscy jesteśmy spadkobiercami różnych cywilizacji, które się sobie zdecydowanie przeciwstawiają, i to jest powód, dla którego pomiędzy sobą nie możemy się porozumieć. Żadna synteza cywilizacji — jeśli pod nią rozumiemy "sposób myślenia", — nie jest możliwą, nie można bowiem mieć dwu systemów myślowych, z których co więcej wynikają dwa systemy reakcji uczuciowej na fakty. Te próby syntez właśnie są pierwotnymi przyczynami nie tylko tylu konfliktów między ludami, ale także rozstroju i rozpadu w łonie samych narodów, tak samo jak psychicznych chorób jednostek. Nie można bezkarnie zamykać psa z kotem w jednym worku. Dopóki się upierać będziemy w szukaniu jedności pomiędzy Marxem a św. Franciszkiem, czy Chestertonem a Dostojewskim, nie wyjdziemy nigdy z błędnego koła wyobrażeń.

Można by przypisać pierwszą winę wszystkim naszym nieszczęściom Alexandrowi Macedońskiemu, który swym tytanicznym usiłowaniami stworzenia syntezy cywilizacji hellenickiej ze Wschodem dał początek tej mieszaninie cywilizacji, które nigdy nie zlały się w organiczną całość, choć otrzymały z czasem miano cywilizacji — śródziemnomorskiej. Czwierć wieku temu Niemcy (Strzykowski) na Komitecie Współpracy Intelktualnej Ligi Narodów zaprotestowali pierwsi przeciw uważaniu ich za przynależnych do cywilizacji europejskiej i mieli słuszność, jeśli chodzi o nich jako o całość. Ale nie mieli słuszności, kiedy zalecali reszcie, aby się trzymała swej jedności "śródziemnomorskiej". Azja i Europa nigdy nie zlały się ze sobą i dziś prowadzą dalej tę walkę, w której Herodot odgi widział treść całej historii świata. Idea jedności Europy jest złudzeniem, które nie pozwala widzieć prawdy przeciwnej i wszystko odsyła do pobudek materialnych.

A przecie, jeżeli kiedy była najlepsza chwila do skonstatowania, że wszystkie wojny są wojnami rozmaitej ideologii, wynikłej z rozmaitej mentalności, to jest nią chwila dzisiejsza. Tu już całkiem jasnym staje się — tak by się przynajmniej zdawało — że motywy ekonomiczne wciągane są w akcję gwałtem, co najmniej jeśli chodzi o Europę. A gdzie indziej? Czyż ostatecznie przekładanie dóbr materialnych nad moralne i przeciwnie, nie jest rzeczą mentalności i czy nie należałoby się głęboko zastanowić, czy większej roli od starcia dwóch zachłanności o wspólne dobro nie zagra kiedyś fakt samej różnicy upragnionego dobra?

Kto chce leczyć schorzoną Europę, ten musi przede wszystkim postawić diagnozę choroby, nie zaś oceniać ją z powierzchownych objawów. A nie uczyniwszy tego, nie przepisywać lekarstwa, które ją może pogłębić, pod odpowiedzialnością kurfuszerstwa.

Żadna perswazja mentalności czyjejs raz zakorzenionej zmienić nie zdoła. Jeżeli chcemy znaleźć radę na nieszczęście świata, musimy: a) Wyrzec się mrzonek o sztucznych aliazach i uznać, że istnieją konflikty biologiczne, których uniknąć się nie da, a które otwierają jedyną perspektywę: zwycięstwo jednej strony nad drugą — i to zwycięstwo duchowe, jeśli konflikty są gatunku duchowego. — b) Wybrać. Jeśli my, ludzie cywilizacji łacińskiej, zatem cywilizacji absolutnej, przekładamy tę naszą cywilizację nad inne, dlatego, że w jej ideały wierzymy, to nie ma nic więcej do zrobienia, jak całą siłą przekonania i osobistego wysiłku podeprzeć jej zwycięstwo. Z nim zaś łączy się zwycięstwo mentalności, która uznaje osobowość człowieka, oraz taką ideę narodu, która łączy najpodobniejsze duchem jednostki, urodzone i wychowane

w jednej kulturze narodowej, jako specyficznej interpretacji danej cywilizacji. Przyszłość świata zaczyna się od braterstwa ludzi w łonie każdego narodu. Ono jest propedeutyką braterstwa dobrych sąsiadów i fundamentem wszelkich federacji. Prawdziwe braterstwo zaś poczyna się w miłości, która jest podstawą naszej cywilizacji.

Rachowanie na to, iż ludzie są tak wymęczeni, że dadzą się zapędzić do jednej menażerii na to, aby dostać jeść, albo że jak lwy z antylopami popędzą koło siebie przed pożarem dżungli, — jest zawodne, jako przeciwne naturze, a tym zawodniejsze u człowieka, który ponad wikt, a nawet ponad życie ma jednak rozmaite inne aspiracje. — Na takie kombinacje iść może tylko mentalność pragmatyczna, która myśli, że każdy dla wygody, jada i spokoju wyzbędzie się swojej odrębności indywidualnej i swoich ideałów. Powszechną zgodę na świecie uzyskać możemy tylko wtedy, jeżeli — daj Boże na drodze pokojowej — zwycięży kiedyś nasza cywilizacja i zasymiluje w Europie inne. No, albo jeśli ta druga weźmie nas wszystkich pod kopyta. Nasza uznaje indywidualizację człowieka i narodu. Nie wiedzieć dlaczego mają niknąć granice celne czy administracyjne państw; chyba na to, aby z tego korzystała jakaś ponadpaństwowa administracja. Nie wiedzieć dlaczego odrębności narodowe mają być zredukowane do jakiejś barwy etnograficznej, a kultury narodowe do kostiumów, przestając wyrażać się we własnych ideałach ustroju, gospodarki i stosunku do reszty świata. Te sprawy ani nie są przyczynami starć, ani nic z ich strony nie grozi przy wzajemnej tolerancji, która jest możliwą tylko w perspektywie zwycięstwa naszego sposobu myślenia. Nim to nastąpi zaś, potrzeba takiego solidarnego skrzepienia sił koło naszego sztabu, aby odeszła innym ochota do zaczepki. Od tego trzeba zacząć. — Wystarczy, aby każdy, kto ma zmysł rzeczywistości, uprzytomnił sobie, jakby się ludzie kochali i co by się w konsekwencji tego działo, gdyby przemieszać Niemców, Francuzów, Moskali, Anglików, Polaków, między sobą, a choćby spróbować syntezy ich sposobu myślenia z ich systemami etycznymi, i wreszcie nie dać im możliwości własnego wyrazu ich aspiracji u siebie. Można starać się, aby wszędzie wszyscy ludzie mieli możliwość ich wyrażenia, jeżeli jednak ktoś gdzieś chce drugiego zjeść, a ten drugi chce być zjedzonym, to przeciw temu jest tylko droga pokojowego apostołstwa, potrzebującego długiego czasu. Czy uzmysłowić to sobie, jakby wyglądała Anglia, gdyby jej otwarto granice dla masowego napływu Niemców i bolszewików?

Rachunkiem nie doprowadzi się do niczego. Czasy koniunkturalnej polityki minęły co najmniej od Kongresu Wiedeńskiego. Zamiast tego należy zacząć od umocnienia tego czynnika walki, który jest naszym, w starciu cywilizacji. Im zaś bardziej chce się unikać jego starć krwawych, tym mniej próbować syntezy. Bomba atomowa może służyć za przykład skutków sprowadzania sztucznych syntez. Należy skrzepić w sobie obóz własny. Na to zaś wejść na drogę prawa, prawdy, solidarności, niezawodności, przyrzeczenia, sprawiedliwości i honoru. Gdyby nie było ani Jalty ani Teheranu, nie trzeba by się dziś głowić nad pacyfikacją świata.

Gdyby cywilizacje umiały mówić same za siebie, widzielibyśmy, jak indywidualistyczne totalitaryzmy pochodzenia azjatyckiego, bezwzględne, zwarte i prostolinijne, śmieją się w kulak z tej projektomanii swoich przeciwników i z ich konsekwentnej... problematyczności zasad.

PIOTR PONISZ

PIENINY

MALARZ

*Dobyl farb, rozpiął płótno samotny wędrowiec,
Spojrzał z wyżyn: z pobliskich jedli ciemna rama*

*Ujmuje pół kobierce, ówdzie blada gama
Błękitu gór, w dolinie złote drgnienia owiec.*

*Najbliżej — skośnym słońcem przeszyty jałowiec,
A tam, w blaskach zachodu, daleka i sama
Babia Góra dymiąca mgłą, jak Fudżijama.
Pełną piersią odechnął światel dumny lowiec.*

*Nagle — już miał malować gałęzie jodłowe —
W powietrzu, co w nim chwycić chciał lśnienia zakłete,
Poczuł chłód, koniczynę i jęczmień i miętę,*

*Szmer dosłyszał przepiórek i świerszczy. Któż
Chwyci i woń wieczoru? Spuścił ciężko głowę,
Cisnął na ziemię pędzel, płótno zdarł nietknięte.*

TRZY KORONY

*Już pozostały nisko czorsztyńskie ruiny,
Rozśmiały się błękitem cztery świata strony,
Drżą świerszcze, zieleńią gładkie poloniny,
W głębinach leśnych biją pustelnicze dzwony.*

*Wspinamy się na skalne, urwiste korony —
Strach spojrzeć, kędy rzeki, pasiate równiny, —
Tam, gdzie się mgły złocistej rozwarły zasłony
Koronka Tatr z najcieńszej tkana pajęczyny.*

*Na szczycie skal — góralka. Okiem w przepaść
I zakrzyknie junacko: — gdybym miała skrzydła!
Śmieje się nad przepaścią dziewczyna zuchwała.*

*Wtem, mocniej przechylona nad skalne urwiska
Zadrży, zblednie i w własne uwikłana siła
Wstydem sploniona szepnie: — i tak bym się
bala!*

JERZY FACZYŃSKI

DLATEGO

*Brzozy w tkliwych welonach
tlą się jak w letargu*

*a wierzby transmitują
elegie pastusze.*

*Zrywalem bałki wierzby
za młodu
i brzożową wodą się myłem —*

*więc smutek wyrósł we mnie
i prószy.*

PRZEŁOM DUNAŃCA

*Piersią naprzód podana Nike-Sokolica
Zwycięska i urwista wzbija się nad dziwy
Dunańca, co szalony, to znowu leniwy
Między skalnymi ścianami skręty swe przemycia*

*Niepojęty, jak naga, młoda tanecznica.
Słońce płas po niej wodzi, wspiął się buk szczęśliwy*

*Ponad las, by z wysoka patrzeć na fal grzywy
I własne go i nieba odbicie zachwyca.*

*— O skrecona, błyszcząca, dzika drogo wodna!
Tam, gdzie jeziorom cichym, głębina czyha
Tam, gdzie wesolo igrasz — grzbiet najeżasz
grani!*

*— O, krużo szczęśliwości, wiecznie bólu głodna!
Jakież jady ukrywasz w winie słodkim na dzień?
— Plyńmy! W wysmukłej łodzi do jasnej
przystani.*

KOŚCIOŁEK W DĘBNIE

*Najpienięjsze zrąbano na zboczach modrzewie.
Wzniesiono kościół w borze. Czy pustelnik
Czy złotnik zdołał ściany? Czy morskie odmęty
Dostarczyły farb z muszel? Czy w leszczyny
krzewie*

*Pstry motyl uchwycony, odtąd nie ujęty?
Czy może sama pełnia przy słowicznym śpiewie
Namalowała wstęgi na żywicznym drzewie?
Pasmami tęż i kwiatów lśni się cicham zakłęty.*

*Chcesz wiedzieć? Więc zapytaj chyba wiernych
stróżów,
Co wonieją, co kwitną, szumią dookola.
Zapytaj dzwonek leśnych, albo dzikiej róży,*

*Zna tajemnicę sosna, znają pszczołne ziola —
I ów modrzew spękany, co się szumem burzy
Co noc, że go nie ścieto na ścianę kościoła.*

T.A.

★ ★ ★

*Wdzięczność wężowa
liże palce dobroczyńcy
i śmieje się w duchu,
że palce te uschną.*

*Muchomory
kramięją z emocji,
że naiwny je zerwie
na swój ostatni posiłek.*

*Judaszowa szczerłość
mizdrzy się za 30 srebrników
o łaskę zrozumienia —*

*a bagna
wciągają jak rozgrzane piersi ladacznicy
na wieczne potępienie.*

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

OD NAPOLEONA DO HITLERA

Refleksje o Kongresie Wiedeńskim

I

NIE JEST rzeczą łatwą dla polityka oderwać się od kompleksu "aktualności" oraz zbyt łatwej analogii, kiedy zastanawia się nad historią. Przeszłość jest tak związana z teraźniejszością naturalnym procesem ciągłości życia narodów oraz niezmiennością charakteru ludzkiego, że nie ma w historii wydarzeń, które nie narzucałyby wniosków aktualnych. Uproszczone jednak porównania dla użytku popularnej propagandy są zazwyczaj produktem albo zakłamania albo ignorancji.

Kilku publicystów brytyjskich o nadmiernej skłonności do uproszczeń i uogólnień stworzyło jeszcze na początku ostatniej wojny mit analogii między okresem wojen napoleońskich a wojną z Hitlerem, aby wizję przyszłego pokoju opierać na szczęśliwych, ich zdaniem, przesłankach pokoju wiedeńskiego z r.1815.

Analogia była jednak jak gdyby na poziomie dla uczniów niższej szkoły handlowej. Tu i tam występował dyktator — i oba razy Anglia walczyła z tymi dyktatorami w sojuszu z Rosją. Czytelnik polski nigdy nie miał wątpliwości, że w rozumowaniu tym zagubiono pewne istotne szczegóły: że Napoleon, chociaż miał zapędy w kierunku podboju, czy też zjednoczenia Europy, był człowiekiem nowych idei ogólnoludzkich, reprezentującym wielkość naszej cywilizacji w wyższym może stopniu, niż ktokolwiek przed nim oraz po nim, i że żołnierz Wielkiej Armii niósł w świat ideały "wolności, równości i braterstwa", a gdzie się zatrzymał wyrastało nowe życie. I że Hitler był ponurym barbarzyńcą, a wykonawcy jego woli, kat z Gestapo i żołnierze Reichswehry, byli aniołami zła, właśnie odwracającymi wstecz historię cywilizacji europejskiej.

Błąd tkwił także i w analogii obu sojuszków angielsko-rosyjskich. Sojusz oligarchii angielskiej z czasów Regencji z absolutnym monarchą Rosji był naturalnym związkiem nie tylko w płaszczyźnie wspólnych interesów zewnętrzno-politycznych, walki z hegemonią francuską. Płynął również ze wspólnej obawy przed Napoleonem, jako dziedzicem Rewolucji, która była na równi znieawidzona w Londynie i w Petersburgu. Obecny sojusz brytyjsko-sowiecki porównać by należało raczej z sojuszem arcychrześcijańskiego króla Francji z sultanem tureckim, którego rezultatem było posunięcie się potęgi muzułmańskiej aż pod Wiedeń.

Z tego wadliwego założenia płyną dalsze błędne rozumowania. Jakże porównywać pokój z r.1815 z pokojem z r.1945 (Poczdami) lub 1946 (Paryż), jeżeli jedyną analogią jest w obu wypadkach decydująca rola wielkich mocarstw. Istotną cechą Kongresu Wiedeńskiego była jednak spójna idea, łącząca świat zwycięzców nad napoleońską, a więc rewolucyjną Francją. Wszyscy monarchowie, którzy w tym kongresie uczestniczyli, a także ich ministrowie, nie wyłączając ministrów odrestaurowanej monarchii francuskiej, byli przedstawicielami *ancien regime'u*, który niedawno był już o krok od upadku. Napoleon, jak drugi Karol Wielki, był na drodze do zjednoczenia i odnowienia zachodniego świata. Ale zwyciężył

wytworzony w ciągu wieków instynkt różnolitości narodowej Europy, zmobilizowany przeciw Napoleonowi przez walczące z nim czynniki konserwatywne, i przez porywcość oraz niewczesne ambicje dynastyczne samego cesarza Francuzów.

Pokój Wiedeński był kombinacją hasel, w imię których zostało odniesione zwycięstwo nad Napoleonem, t.j. suwerennych praw narodów oraz interesów dynastycznych, stanowych i narodowych, które były rzeczywistym impulsem działania przywódców koalicji. W rezultacie zasady Traktatu Wiedeńskiego wykazały dosyć znaczną trwałość, o ile chodzi o sprawy pierwsze, jako pewnego rodzaju "złota karta" państw europejskich, zarówno większych, jak mniejszych. Natomiast nie wytrzymał próby życia w tych swoich postanowieniach, które były próbą narzucenia światu z powrotem minionych koncepcji absolutyzmu w życiu narodowym i międzynarodowym. Najdłużej ta ujemna strona systemu wiedeńskiego utrzymała się we wschodniej Europie, gdzie zasada "legitymizmu" nie została w r.1815 przywrócona — wobec Polski; tutaj czuwało "święte przymierze" trzech jej rozbiorników.

Pokój Wiedeński był w każdym razie dziełem niedoskonałym i przez sto lat, które go dzieliły od następnego powszechnego Pokoju Wersalskiego, nie zażywał najl. pszej sławy zwłaszcza w kołach, które powołane zostały drogą postępu do urzędowania świata. Skąd zatem nagła jego popularność?

Obecny pokój (jeżeli o pokoju może być w ogóle mowa) nie został poddyktowany zwyciężonym państwom "faszystowskim" przez jakiś jednolity obóz demokracji. Wiemy, że istnieją wśród zwycięzców dwie różne "demokracje" i że jedna z nich, wschodnia, posiada wiele cech wspólnych, o ile chodzi o metody rządzenia, z pokonanymi faszystami. Wiemy również, że na decyzje, dotyczące przyszłości dużej części Europy, przeważający wpływ posiadało państwo, reprezentujące ten odmienny typ demokracji. Stąd w koncepcjach powojennych mocarstw zwyciężonych oraz w ich polityce brak jest jakiegoś wspólnego systemu, a to, co zostało wyrażone na papierze, jak Karta Zjednoczonych Narodów, nie może znaleźć usprawiedliwienia (takiego jak pakt "Świętego Przymierza") nawet we "wzniosłym mistycyzmie" jej twórców.

W czasie Kongresu Wiedeńskiego stosunki pomiędzy zwycięzcami nieraz bywały bardzo napięte — i w pewnym momencie powstały między nimi aż dwa bloki, gotowe rzucić się na siebie. Ale w danym wypadku zwyciężył instynkt "równowagi", któremu wszyscy współcześni, po pokonaniu Napoleona, hołdowali. Aleksander I, którego ambicje najwięcej sprawiały kłopotu, nie myślał tak jak Stalin o światowym władztwie swojego państwa. W jego polityce ekspansjonistycznej można by się doszukiwać pewnych cech wspólnych z polityką obecnych władców Rosji, ale takich samych analogii można by szukać we wszystkich imperializmach, m.in. w imperializmie Rosji z r.1914. Gdyby zaś chcieć porównywać Aleksandra z kimś współczesnym, to już raczej z Rooseveltem niż ze Stalinem.

II

Większość z tych myśli nasuwa lektura ostatniej książki o Kongresie Wiedeńskim Harolda Nicolsona.*) Jest to interesujące studium z zakresu kulisy historii dyplomatycznej Kongresu Wiedeńskiego. Interesujące zwłaszcza dla ludzi mało obeznanych z historią, a żadnych informacji, jak prowadził się w Wiedniu Aleksander I (raporty policji wiedeńskiej), i czy w Wiedniu tylko tańczono (*le Congrès danse mais il ne progresse pas*). Jest to bowiem trochę historia anegdotyczna, w której pisaniu Nicolson jako felietonista (tygodniowy *Marginal Comment* w *Spectatorze*) znajduje specjalną przyjemność. Szkoda, że nie zna on języka polskiego, bo można by mu zacytować pewien wierszyk nieznanego bliżej polskiego bywalca salonów wiedeńskich z r.1815, przytoczony przez St. Wasylewskiego w jednej z jego książek:

"Oto Wiedeńskiego Kongresu nasz opis maleńki:

Za wszystkich Aleksander całuje Wiedenki,
Za wszystkich Król Bawarski w pewne
miejsce chodzi,

Za wszystkich panujących Wuertemberski...
Za wszystkich — nie masz więcej, a cesarz
Germanów?

Za wszystkich płaci najjaśniejszych
panów."

Ta dziedzina obyczajowo — towarzyska jest tylko urozmaiczeniem ożywającym książkę, która poza tym jest skrótnym zestawieniem znanych wydarzeń politycznych z pewną określoną tendencją tych analogii, o których była mowa na początku artykułu. U Nicolsona jednak są one wyrażone w bardziej subtelnej formie niż to czynią mniej uczeni i inteligentni pisarze, gdyż Nicolson cieniuje historię z całą świadomością rzeczywistego stanu rzeczy i z pełnym znawstwem prawdy. Na wstępie zastrzega się nawet przed ewentualnym przypisywaniem mu dążności do ulegania pokusom analogii.

Nie wiele dowiemy się z historii — pisze — dopóki nie zrozumiemy, że ona naprawdę się nie powtarza. Wypadki nie podlegają analogiom; są one rezultatem układu warunków. Ponieważ zaś warunki zmieniają się z generacji w generację, jest iluzją przypuszczać, że jakkolwiek przykład historyczny mógłby się dokładnie powtórzyć w kalejdoskopie czasu.

Ale Nicolson widzi pewne podobieństwa i wyznaje: "Wtedy, jak teraz, Wielka Brytania złamała... system totalitarny, który groził opanowaniem całego świata". Zatem mamy tę "analogię" między Napoleonem a Hitlerem. Natomiast Nicolson nie chce widzieć właściwej różnicy, tego mianowicie, w którym obozie była "reakcja" ówczesna, a kto reprezentował postęp. W ogóle jest wyraźnym brakiem książki, że przechodzi ona właściwie do porządku nad wielkimi prądami ideowymi, których starcie się wywróciło wkrótce główne postanowienia wiedeńskie. Nie utrzymał się nie tylko międzynarodowy system policji antyrewolucyjnej, a właściwie anty-

*) Harold Nicolson: *The Congress of Vienna*. London, 1945. Constable. Stron XII i 312.

liberalnej "Świętego Przymierza", w którym Anglia nie chciała czynnie uczestniczyć: Obalone zostały sztuczne zapory samodzielnosci Francji — i Francja ustanowiła sobie taką formę rządu, jakiej pragnęła, już po 15 latach. Inna zapała, Królestwo Niderlandzkie, zostało rozerwane na dwa państwa przez powstanie belgijskie, również po 15 latach. Wcześniej jeszcze powstanie greckie zapoczątkowało cały wiek przemian na Bałkanach. A potem przewrót w Hiszpanii i we Włoszech, Wiosna Ludów i Napoleon III — i wreszcie Pokój Paryski z 1856 r., który był rewanżem pokonanych w r. 1815. Zmiany te nie dokonywały się w salonach dyplomatów i w kancelariach, dokonywały się w świecie idei, którego książka Nicolsona nie dotyka.

Stosunek Nicolsona do poszczególnych postaci Kongresu Wiedeńskiego jest niezwykle angielski. Stawia on najwyżej Castlereagha, ale wcale nie z powodu patriotyzmu tylko: Castlereagh jest człowiekiem charakteru, żyje przykładnie, nie ma żadnych przywar niegodnych gentlemana, służy wyłącznie interesom swojego kraju — i czyni to z całą konsekwencją, nie cofając się przed żadnymi środkami. Za to najbardziej nie znosi Nicolson Metternicha. Jest on zarozumiały, skłonny do intryg, kłamie, a co gorsza daje się przylać na kłamstwie — i przy tym zanadto ulega Wenerze. Jest to ocena jednostronna. Wady osobiste charakteru Metternicha nie zmniejszają jego potężnej roli jako polityka europejskiego i czołowego przywódcy "ultramontanizmu", co było ówczesnym odpowiednikiem dzisiejszego pojęcia "reakcji". Nicolson może nie sympatyzować z tym kierunkiem, ale przecież był to kierunek, który zatriumfował na skutek klęski Napoleona, — i jego dziełem był Pokój Wiedeński. Metternich miał prawo powiedzieć o sobie słowa, które znajdujemy zacytowane w książce: "Byłem opoką porządku", jeżeli przez to rozumieć system narzucony Europie w r. 1815.

Nicolson nie ma też sympatii dla skorumpowanego i cynicznego do szpiku kości Talleyranda, którego historycy uważają na ogół za najwybitniejszą z postaci Kongresu Wiedeńskiego, a może za największą postać polityczną XIX w. Historycy francuscy są zgodni pod tym względem, chociaż nie wszyscy pochwalają go za to, że zdradził Napoleona. Uczynił to w r. 1808, kiedy cesarz był jeszcze u szczytu powodzenia. Talleyrand doszedł bowiem do przekonania, że Napoleon to niekończąca się wojna, a dla Francji i dla Europy potrzebny był pokój. Wyzyskał więc pobyt Aleksandra w Erfurcie, dokąd ten przybył jeszcze pełen admiracji dla Napoleona, i powiada mu: "Wasza Cesarska Mość jest najbardziej cywilizowanym monarchą w Europie, chociaż panujesz nad narodem niecywilizowanym. Najbardziej cywilizowanym narodem Europy są Francuzi, którzy mają władzę niecywilizowanego. Ostatni czas, aby doszło do sojuszu między W. Cesarską Mością a narodem francuskim".

Talleyrand zdradził Napoleona, ale nie zdradził Francji i dał tego dowody w czasie Kongresu Wiedeńskiego, kiedy potrafił swoją indywidualnością zapanować nad całym zgromadzeniem nieprzyjaznych dyplomatów, aby pobić Francję wprowadzić z powrotem do "koncertu europejskiego", do grona wielkich mocarstw. Ze był przy tym dobrym Europejczykiem, świadczy rezolucja Kongresu, uchwalona na jego wniosek, a przy sprzeciwie delegatów pruskich, dn. 12 października 1814, aby sprawy na Kongresie załatwione były "w harmonii z prawem publicznym, postanowieniami Traktatu Pokojowego**") oraz oczekiwaniami epoki".

***) Paryskiego z r. 1814.

Bardziej względny aniżeli dla Metternicha i Talleyranda jest Nicolson dla Aleksandra. Jest to zrozumiałe z uwagi na pewną purytańską auro, którego mniej rażą słabości Aleksandra od brzydkich rysów ludzi cynicznych, jakimi byli tamci dwaj; a jednocześnie do jego literackiej wyobraźni niewątpliwie przemawia hamletowska tajemniczość charakteru Aleksandra. Cesarz rosyjski był człowiekiem wielkiego uroku osobistego, o liberalnych skłonnościach, był człowiekiem, w którym wychowanie La Harpe'a i wpływ Czartoryskiego walczyły z otoczeniem rosyjskim i obciążeniami samodzierżawia. Wpłynęło to na dwoistość charakteru cesarza i wyrobiło w nim pewną obłudę, chciał bowiem zaspakajać naraz oba swoje instynkty, Europejskiego i Azjaty.

Nie ulega wątpliwości, że naprawdę miał słabość do Polski, która była dla niego tym, czym dla wielu Rzymian była Grecja, zwłaszcza w okresie podboju. Chciał panować nad liberalną Polską, której dał konstytucję bardziej postępową, niż napoleońska konstytucja Królestwa Warszawskiego, pozostając absolutnym władcą Rosji. Polska miała być według jego pierwotnych planów jak gdyby polem doświadczalnym, aby z czasem dobrodziejstwa konstytucji przyszły do Rosji. Stało się inaczej — to Polska została znielowana do poziomu Rosji, gdyż zagadnienie przebudowy ustrojowej Rosji okazało się sprawą bardziej skomplikowaną, niż sobie "liberalny" cesarz pierwotnie wyobrażał.

III

Ze sprawą Aleksandra jest w książce Nicolsona nierozdzielnie związana sprawa polska. Jest to najslabsza strona książki, gdyż stosunek autora wydaje się nie być w stosunku do niej szczery. Poświęca jej wiele miejsca i czyni z niej główne zagadnienie Kongresu, jakim w pewnym sensie była, po to jednak, aby sugerować analogie ze stanem obecnym. Wydałoby się z książki, że konflikt w sprawie polskiej rysował się na tle zagadnienia albo Polski zupełnie niepodległej i w pełni zjednoczonej, albo Polski zależnej od Rosji — w takim więc razie nadmierne zwiększającej potęgę Rosji i przesuwającej ją w głąb Niemiec. Możliwe, że tak przedstawiała się sprawa polska w oczach Talleyranda, chociaż jego negatywny stosunek do sprawy polskiej wypływał przede wszystkim ze sceptycyzmu polityka - realisty, nie wierzącego w możliwość odbudowy Państwa Polskiego w istniejących warunkach i wobec tego pragnącego oderwać się czymprędzej od tego drażliwego i kłopotliwego zagadnienia.

Natomiast stanowisko Metternicha i Castlereagha, które ostatecznie zaważyło, było zgoła odmienne. Metternich był poproszony Niemcem, świeżo zaaklimatyzowanym w Austrii, o drapieżnym instynkcie Germanina, który nie chciał wyrzekać się Galicji i nie rozumiał prawdziwego interesu Austrii w odbudowie Państwa Polskiego. Podział Księstwa Warszawskiego dogadzał mu, ponieważ zaspakajał apetyty Prus poza Niemcami.

Castlereagh pisał szlachetne listy do lorda Liverpoola, które Nicolson cytuje. Wynikałoby z nich, że Anglik ten pragnął gorąco odbudowy Polski, ale jako Europejczyk, zainteresowany w równowadze sił, nie mógł pozwolić na rozciągnięcie wpływów rosyjskich aż po Odrę. Naprawdę rzecz miała się nieco odmiennie. O Kongresie Wiedeńskim została napisana przed dwudziestą laty inna książka dużej klasy historyka, Webstera. Otóż Webster twierdzi, że listy Castlereagha do Liverpoola pisane były tylko po to, aby wobec opinii

angielskiej, która była wobec sprawy polskiej usposobiona przyjaźnie, istniał dokument dobrej woli dyplomacji angielskiej. Castlereagh był jednak zasadniczo przeciwny odbudowie Polski, ponieważ sprawa polska wiązała się w jego oczach ze sprawą niemiecką. Obawiał się on mianowicie, że katolicka Polska prędzej czy później zwiąże się z Austrią, to zaś spowoduje osłabienie pozycji Prus w Niemczech i przewróci całą dotychczasową równowagę w Niemczech. Anglia była wtedy związana z Niemcami bezpośrednio przez dynastie hanowerską i Hanower, zaś protestanckie Prusy były tradycyjnym sprzymierzeńcem Anglii od czasów Fryderyka II. Ten motyw obawy przed wzmocnieniem politycznym katolicyzmu w Środkowej Europie w rezultacie odbudowy Polski odegrał dużą rolę także w późniejszej polityce Palmerstona wobec sprawy polskiej w latach 1862-1863.

Nie ulega wątpliwości, że im większym byłoby Królestwo Polskie kongresowe, tym większe byłyby szanse na zachowanie przez nie wewnętrznej niepodległości, a z czasem ewentualnie na zupełne rozwiązanie związków z Rosją. Z drugiej strony w razie uzyskania dla Polski Poznańskiego i Galicji także i Rosja musiałaby oddać na rzecz nowego państwa co najmniej część zaborów, chociażby terytoria zagarnięte w Trzecim Rozbiorze, t.j. mniej więcej po granicę Traktatu Ryskiego (plus Żmudź). Takie załatwienie sprawy odpowiadało intencjom samego Aleksandra, chociaż budziło opór jego rosyjskich doradców. Powstanie takiej, względnie dużej Polski stworzyłoby może te warunki równowagi między Polską a Rosją, jakiej zapewne życzył sobie Aleksander, — i mogłoby wpłynąć na bardziej harmonijny układ stosunków pomiędzy obu narodami i państwami, związanymi ze sobą tylko unią personalną. Pozytywny stosunek do Aleksandra takich Polaków jak Kościuszko, nie mówiąc o Czartoryskim i generałach napoleońskich, dowodził, że w razie osiągnięcia przez Polskę tych minimalnych warunków odbudowy państwowości, nie byłoby konfliktu polsko-rosyjskiego w jego późniejszej oraz obecnej formie.

Dyplomaci zachodni przez trudności, jakie stworzyli wobec planów Aleksandra, zniechęcili cesarza do tych planów i do ich autora Czartoryskiego, oddając w ten sposób przysługę rosyjskim przeciwnikom zamiarów cesarskich. Stworzyli też przez to warunki dla głębokiego i coraz bardziej pogłębiającego się konfliktu między narodami polskim a rosyjskim.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

Ukazała się w druku
książka

WOJCIECHA WASIUTYŃSKIEGO

pod tytułem:

TYSIĄC LAT
POLITYKI POLSKIEJ

Cena 9 szylingów

Zamówienia należy kierować do Administracji

"Myśli Polskiej".

UWAGI

SPÓŁCZNA ORGANIZACJA EMIGRACJI

Świadomość, że okres walki o niepodległość Rzeczypospolitej potrwać może przez czas dłuższy, zrodziła w środowiskach emigracji polskiej potrzebę nowych form organizacji życia emigracyjnego. Potrzeba ta wynika z konieczności rozwiązania problemu materialnego bytu Polaków, którzy zdecydowani są poza granicami Kraju wziąć udział w zmaganiach politycznych o prawdziwą wolność Polski, oraz powrócić do niej po ostatecznym zwycięstwie.

Zorganizowanie materialnych podstaw bytu rzeszy emigracyjnej wymaga, w istniejących warunkach, organizacji społecznej, i to zarówno dla samopomocy gospodarczej, jak i spółdzielczości wytwórczej. Organizacja taka mogłaby wykonywać program racjonalnego osiedlania i zatrudnienia, biorąc pod uwagę tak polityczne cele emigracji, jak i gospodarcze interesy samych uchodźców.

Osiedlenie i zatrudnienie emigrantów wymaga negocjacji i współpracy z rządami krajów polskiej diaspory. Gospodarcze interesy polskiej masy emigracyjnej będą też musiały być reprezentowane w stosunku do międzynarodowej organizacji, która ma się zająć losem uchodźców w Europie, a która jest tworzona przy UNO. Być może także przy innych międzynarodowych organach, powołanych do wykonywania opieki nad uchodźcami, użyteczne będzie przedstawicielstwo gospodarczych interesów emigracji polskiej.

Wydaje się zatem, że dążność do powołania społecznej organizacji wychodźstwa dla osiągnięcia wyżej wskazanych celów jest i naturalna i uzasadniona. Ta naturalna potrzeba zaspokojona być może skutecznie tylko wówczas, jeżeli twórcy omawianej organizacji przestrzegają będą prawideł, nakreślonych celami, dla osiągnięcia których organizacja powstaje.

Musi to być zatem organizacja rzeczywiście społeczna, o zainteresowaniach gospodarczych, wolna od jakichkolwiek rozrywek o wpływy polityczne. Winna być ona prawdziwie powszechna, to znaczy dopuszczalny by w niej był udział każdego Polaka. W związku z tym poważną wątpliwość budzić musi sposób powoływania przedstawicielstwa uchodźstwa wojennego w sposób pośredni, przez delegatów różnego rodzaju stowarzyszeń emigracyjnych, których ciężar gatunkowy jest przecięt bardzo różny i które z reguły nie mają od swych członków mandatów do tego rodzaju akcji. Sposób ten, stosowany n.p. przy organizowaniu uchodźców w Wielkiej Brytanii, nie zaspakaja wymogu powszechności organizacji. Przykładem powszechnej organizacji jest natomiast n.p. Zjednoczenie Polskie w Niemczech, opierające się zasadniczo na indywidualnym członkostwie.

Niezbędna jest także jednolitość organizacji. Nie powinno się tworzyć w jej ramach różnych kategorii członków. Podział na "kombatantów", "uchodźców cywilnych" i innych byłby jak najbardziej szkodliwy.

Sądzić należy wreszcie, że nie znajdą posłuchu u odpowiedzialnych kierowników naszego życia zbiorowego podszeptu nielicznych polityków, którzy radzi by dla doraźnych celów politycznych wygrać powołania do życia społeczną reprezentację wychodźstwa.

Organizacje społeczno-gospodarcze emigrantów w poszczególnych krajach, oraz porozumienie tych "krajowych" organizacji dla celów reprezentacji ich interesów wobec instytucji międzynarodowych — to potrzebne

ogniwo w systemie organizacji naszego życia na emigracji. Nie narusza ono zasady, że kierownictwo polityką polską i przywództwo w walce o niepodległość sprawuje Rząd Rzeczypospolitej; nie wchodzi ono także na płaszczyznę działalności politycznego przedstawicielstwa, jakim jest Rada Polskich Stronnictw Politycznych.

REKA KOMUNISTÓW

Nie może ulegać wątpliwości, że wystąpienia przeciwpolskie na kongresie brytyjskich *Trade Union'ów* w Brighton zostały przygotowane i wyreżyserowane przez komunistów. Stwierdziła to m.i. socjalistyczna *Tribune* z dnia 1 listopada r.b. w notatce, w której zresztą żołnierze polscy przybywający do W. Brytanii wcale nie zostali potraktowani w sposób zbyt przyjazny. "W Brighton — pisze ten tygodnik — były wyraźne dowody kampanii komunistycznej przeciw Polskiemu Korpusowi Przesposobienia i Rozmieszczenia".

Podobne stwierdzenie zawiera artykuł posła do Izby Gmin W. J. Browna pt. *T.U.C. Reflections*, który ukazał się w *Spectatorze* z tej samej daty. "Tylko polityczne uprzedzenie (*bias*) — pisze p. Brown — może w tych okolicznościach wyjaśnić reakcję wielkiej części kongresu wobec zagadnienia, co należy zrobić z Polakami, przebywającymi obecnie w Anglii. Można by sądzić, że wobec powszechnego niedoboru rąk do pracy, a zwłaszcza wobec specjalnego i bardzo niebezpiecznego niedoboru w górnictwie, rzeczą, którą należało zrobić z Polakami, było pozyskać ich jak najszybciej do pracy. Pomogłoby to w rozwiązaniu problemu naszego przemysłu i mogłoby skończyć owo "paradowanie" (*strutting about*) Polaków, na które uskarżali się delegaci; nikt odarzony ludzkimi uczuciami nie może chyba zalecać przekazania tych Polaków łaskawym względem (*the tender mercies*) obecnego rządu polskiego. W debacie tej zaobserwować można było wyraźnie wzrost wpływów komunistycznych w ruchu zawodowym".

Jeszcze mocniej podkreślił rolę komunistów edynburski *Scotsman* w swym artykule redakcyjnym pt. *Anti-Polish Outbursts* (w numerze z dn. 24 października). Delegaci na kongres, pozostający pod wpływem komunistycznym, — stwierdza ten czołowy organ szkocki — wyzyskiwali w sposób pozbawiony skrupułów technikę zniekształcania faktów (*misrepresentation*). "Jeden z nich, w przemówieniu nacechowanym niepoohamowaną napaścią, użalał się, że Polacy paradują chełpliwie po Szkocji niczym arcyrogancy faszyci. Jest to zwykła metoda komunistów piętnowania wszystkich, których nie lubią, jako faszystów".

Wniosek, występujący przeciw daniu zatrudnienia Polakom, odrzucony został, jak wiadomo, większością 3 : 2 głosów. Ten sam dokładnie był stosunek głosów przy wyrażaniu approbaty dla obecnej polityki zagranicznej rządu Partii Pracy. W obu wypadkach czynna była ta sama, duża liczebnie, mniejszość złożona z komunistów i komunizującego skrzydła ruchu labourystowskiego, nie od dzisiaj już — jak wiadomo — uprawiającego ostrą opozycję w stosunku do polityki Bevena. Czy jednak te 40% delegatów reprezentuje istotnie poglądy takiego samego odsetka brytyjskich mas robotniczych? W *The Tablet* z dn. 2 listopada wybitny publicysta katolicki, Colm Brogan, odpowiada na to pytanie negatywnie. Stwierdza on, że komuniści stanowią w ruchu zawodowym mniejszość zupełnie drobną, ponieważ jednak są ruchliwi i dobrze zorganizowani, więc łatwo dostają się na stanowiska

członków zarządów i delegatów na kongresy *Trade Union'ów*. Przez odrzucenie wniosku o "afiliację" Partii Komunistycznej zamknięto im dostęp do politycznego skrzydła ruchu labourystowskiego — dzięki natomiast obojętności szerokich rzesz członków *Trade Union'ów* dla spraw politycznych znalazła pole do ekspansji w obrębie zawodowego skrzydła ruchu. Przeciętny robotnik — zdaniem Brogana — nie interesuje się poglądami politycznymi delegatów na kongres i wybiera ludzi, którzy są najaktywniejsi w zakładzie, gdzie pracuje, — a często są to właśnie komuniści lub trockiści.

Niezależnie od tego, co stwierdza Brogan, a co niewątpliwie jest słuszne, widoczne jest, że komuniści uprawiają w sprawie polskiej nie liczącą się z niczym, brutalną demagogię. Zmęczenie szerokich mas szczęśliwymi latami wojny, niełatwa nadal sytuacja mieszkaniowa i żywnościowa, polityczna niepewność jutra — oto podłoże, na którym starają się stwarzać pożądane dla siebie nastroje także w tej dziedzinie. Pomaga im w tym niestety stanowisko kilku popularnych dzienników, które nie tylko nie prostują krzywdzących oskarżeń, rzucanych pod adresem Polaków, ale jeszcze oskarżenia te rozpowszechniają i wybijają przy różnych okazjach na pierwsze miejsca. Typowym tego przykładem był sposób, w jaki dyskuję nad wnioskiem w sprawie zatrudnienia Polaków zreferowanym w dniu 23 października r.b. londyński *Evening Standard*.

Na szczęście nie brak i dużej liczby głosów przeciwnych w postaci listów, artykułów, notatek prostujących nieprawdziwe wiadomości. Mamy w tym kraju wielu ofarnych i oddanych przyjaciół. Sprawa polska i sprawa Polaków, którzy nie mogą wrócić do kraju, jest tak jasna i politycznie i moralnie, że nie podobna przypuścić, by wrodzone Brytyjczykom poczucie *fairness* nie miało wziąć góry nad nieprzyjaznymi i niesprawiedliwymi sugestiami i oskarżeniami. Dużo tu oczywiście zależeć będzie od zachowania się samych Polaków. Postawa opanowana i spokojna, sumienna i uczynna, pewna powściągliwość w rozmowach na tematy polityczne (co nie powinno oczywiście przeszkadzać w informowaniu o Polsce i sprawach polskich), unikanie jakichkolwiek zadrzań w sprawach życia codziennego — oto cechy, które napewno zostaną ocenione dodatnio przez każdego nieuprzedzonego Anglika czy Angielkę. A tacy właśnie stanowią olbrzymią większość tutejszego społeczeństwa.

GŁOSY O STRONNICTWIE NARODOWYM

Na tłumnym zebraniu publicznym *British League for European Freedom*, poświęconym położeniu w Polsce, które odbyło się d. 21 października r.b. w Conway Hall w Londynie, przemawiał — obok posłów Mackaya i Stokesa z Partii Pracy oraz innych osób — także poseł konserwatywny major Tufton Beamish, który kilka miesięcy temu odwiedził Polskę. Omawiając panujący w niej brak wolności politycznej podkreślił, że reżim warszawski uznał za nielegalne jedno z najliczniejszych polskich stronnictw politycznych, Stronnictwo Narodowe pod pretekstem rzekomych sympatii "faszystowskich" i "kolaboracjonizmu" wielu jego przywódców. "Kiedy jednak pytałem członków rządu warszawskiego — mówił poseł Beamish — o nazwisko jednego choćby członka Stronnictwa, któremu udowodniono by jakąś winę pod tym względem, nie potrafił tego uczynić."

To stwierdzenie mjr. Beamisha wywołało na sali duże poruszenie.

Interesujące uwagi na temat Stronnictwa Narodowego zawiera również nowa książka

znanego publicyście angielskiego Bernarda Newmana *Russia's Neighbour — The New Poland* (Londyn 1946, Victor Gollancz). Newman, który sympatiami swymi jest po stronie umiarkowanej lewicy, stwierdza, że siła Stronnictwa Narodowego, mimo represyj reżimu, jest prawdopodobnie większa, niż to wiele osób zwykło sądzić. "Niekierzy z mych komunistycznych przyjaciół — pisze Newman — argumentowali, że w jawnych wyborach, odbytych dzisiaj, narodowcy (*Nationalists*) uzyskaliby większość i ustanowiliby rząd reakcyjny" (str. 145).

Jest znamiennie że podobny pogląd wydaje się wypowiadać cytowany już przez nas w jednym z ostatnich zeszytów *Myśli Polskiej* "teoretyk" ustrojowy reżimu warszawskiego p. Konstanty Grzybowski. W artykule pt. "Przemiany w polskim nacjonalizmie", który ukazał się w krakowskim reżimowym *Odrodzeniu* i przedrukowany został przez PPR-owy *Tygodnik Polski* w Londynie (w numerze z dnia 19 października), p. Grzybowski, stwierdzając, że Stronnictwo Narodowe było w okresie międzywojennym "potęgą polityczną", dodaje, iż "byłoby złudzeniem sądzić, że wpływy jego zupełnie dziś znikły. Z tych ideologii politycznych, które nie mają swoich legalnych odpowiedników w partiach politycznych, jest z pewnością do dziś dnia najsilniejsza".

Interesujące te stwierdzenia wyjaśniają wystarczająco paniczną obawę, jaką rządząca dziś w Warszawie klika komunistyczna żywi przed ruchem narodowym i przed innymi niezależnymi ruchami politycznymi. Nie na darmo p. Grzybowski zapowiada w tym samym artykule, że przez długi jeszcze czas nie będzie w Polsce swobody działania stronnictw politycznych, a p. Bierut w wywiadzie, udzielonym korespondentowi *New York Timesa*, deklaruje bez żadnej już zgola "demokratycznej" żenady, że społeczeństwo polskie "nie rozumie swego własnego interesu" i dlatego nie można mu dać wolności politycznej.

O GRANICY NA ODRZE I NISIE LUŻYCKIEJ

W *Manchester Guardian* z dnia 15 października r.b. ukazał się interesujący list prof. W. J. Rose'a w sprawie obszarów, położonych między granicą polsko-niemiecką z r. 1939 a Odrą i Nisą Łużycką. Prof. Rose przy pomocy danych statystycznych odiera rozpowszechnione na Zachodzie twierdzenie, jakoby przez utratę tych obszarów Niemcy znalazły się na stałe w bardzo trudnej sytuacji pod względem aprowizacyjnym, zwłaszcza jeśli chodzi o zboże i kartofle. Oto jego argumenty:

"W r. 1923 (roku szczytowej konsumpcji w Niemczech przedhitlerowskich) terytoria, położone na wschód od linii Odra-Nisa Łużycka, dostarczały reszcie Niemiec (łącznie z Berlinem) 0,86% ogólnego zbioru pszenicy i 5,1% ogólnego zbioru żyta produkowanego w tych obszarach (włączając w to, w obu wypadkach, i mąkę). Co się tyczy ziemniaków, to dostawy z byłego Wschodu niemieckiego wynosiły 2,7% produkcji kartofli w reszcie Rzeszy Niemieckiej. Nie przeto dziwnego, że taki autorytet jak prof. Wilhelm Volz z Lipska, w swej pracy badawczej, ogłoszonej w r. 1930 (*Ostdeutsche Wirtschaft*), stwierdza, iż dla Rzeszy Niemieckiej Wschód nie gra żadnej roli jako dostawca pszenicy i zgola nieznaczną rolę jako dostawca żyta — oraz, że Rzesza nie ma żadnych potrzeb w stosunku do Wschodu jeśli chodzi o dostawę kartofli. Niech mi wolno będzie dodać, że Volz uwzględnił w swym studium obszar większy od tego, który Niemcy teraz utracili.

"Wydaje mi się, że przy rozważaniu przyszcęgo położenia rolniczego Niemiec należy wziąć

pod uwagę bardzo wysoki stopień zalesienia obecnych Niemiec — mianowicie 27,7%, podczas gdy w Wielkiej Brytanii wynosi on 4,3% a w Holandii 8%. Przed wojną niemieccy eksperci z zakresu rolnictwa (jak np. Ortendorff i inni) byli zdania, że dwie trzecie zalesionych obszarów mogłyby i powinny być udostępnione dla celów rolniczych. Dwie trzecie obszarów, pokrytych przez lasy w obrębie obecnych granic Niemiec, obejmują około 16.947.000 akrów, podczas gdy w terytoriach utraconych przez Niemcy cały nadający się do uprawy obszar obejmuje nie więcej nie ok. 15.500.000 akrów."

Dane przytoczone przez prof. Rose'a zasługują niewątpliwie na jak najszerze rozpowszechnienie.

PAŃSTWO NIEWOLNIKÓW I DEMOKRACJA UWŁASZCZONA

Londyński *Observer*, referując przebieg zjazdu brytyjskiej Partii Konserwatywnej, który odbył się w pierwszych dniach października r.b. w Blackpoolu, stwierdził, że na zjeździe tym — obok zdecydowanych obrońców dotychczasowego systemu społecznego z jednej strony i lewicujących "reformistów" z drugiej — ujawniła się nowa grupa, pozostająca pod silnymi wpływami myśli społeczno-gospodarczej G. K. Chestertona. Pismo nie podało, kim są czołowi przedstawiciele tej grupy, niemniej sam fakt jej wyłonienia się zasługuje na baczną uwagę.

Na tymże zjeździe b. minister spraw zagranicznych Anthony Eden wysunął po raz pierwszy jako nowe hasło programowe konserwatystów określenie *property-owning democracy*. Oznacza to ustrój, w którym własność indywidualna jest udziałem możliwie największej liczby obywateli — w przeciwieństwie zarówno do ustroju wielokapitalistycznego jak marksistowskiego. W ten sposób podjęte zostały idee, szerzone w Anglii przez Chestertona i Belloc'a już z górą trzydzieści lat temu pod nazwą dystrybucjonizmu, — w owym okresie jednak niezbyt modne wobec panującej wtedy wśród młodego pokolenia mody na socjalizm przy równoczesnym dużym jeszcze wpływie brojącego swej dominującej pozycji wielkiego kapitału. Zarówno Chesterton jak Belloc byli — jak wiadomo — nieublaganymi wrogami państwa biurokratycznego, niszczącego wolność i autonomię osobowości ludzkiej.

Drugą ciekawą notatką na ten sam temat spotykamy w *Observerze* z dnia 27 października r.b.

"Przemówienie p. Edena w Plymouth — czytamy w niej — jest dalszym świadectwem, że konserwatyści usłyszeli coś teraz o Hilarym Bellocu, którego książka *The Servile State* wydana została lat temu 34. Polityka "powiększenia liczby właścicieli" (*more owners*) oraz zasady "nie ma wolności bez własności" (*no freedom without property*) zarysowana została w tym okresie w wielu książkach Chestertonów (tj. Gilberta i jego brata Cecil'a — przyp.red. "M.P.") oraz Belloc'a. Jednak nudna i ciężka nazwa "dystrybucjonizmu" (*Distributism*) była zawadą dla tego zasadniczo żywego hasła. Przywódcy dystrybutystów nie mieli czasu (a może i zdolności) na to, by zostać organizatorami politycznymi, ani by uczynić uciążliwy wysiłek w kierunku przeprowadzenia skutecznej kampanii. W rezultacie sprawa "małego człowieka" (tj. drobnego rolnika czy drobnego rzemieślnika) pozostawiona została małym raczej pisemkom i słabym raczej głosom. Potężna siła organizacyjna socjalistów łatwo zakrzyżowała i sparaliżowała kampanię na rzecz prywatnej własności, jako zasadniczej różnicy wolności indywidualnej.

"Efektywna polityka "małego człowieka" (*small man policy*) trudna jest do planowania

w tych dniach nacjonalizacji z jednej strony, a handlowych łańcuchów (*chains*) i koncernów z drugiej, gdyby zaś podjęta została na serio nie byłaby zgola popularna wśród pewnych torysowskich przemysłowców. Mamy tu jednak hasło, które dotyka samej ludzkiej natury i instynktu i będzie działało coraz silniej w miarę jak *the Servile State* (państwo niewolnicze) wprowadza na wszystko bilety i kwity, racjonuje i ujarzma swe ludzkie dobra z coraz bardziej ponurą dokładnością. Konserwatyści będą musieli pracować bardzo twarde, by wyrazić w praktycznych kategoriach drogę do osiągnięcia odpowiedniego rozdziału własności. Mają oni jednak po swej stronie wiele młodych, aktywnych umysłów, jak wykazały ostatnie dyskusje i głosowania w studenckich *Unions* Oxfordu i Cambridge".

Tyle publicyście *Observera*. Trudno oczywiście jest ocenić, o ile opisywane przez niego tendencje wyraża się w praktycznej polityce brytyjskiej Partii Konserwatywnej. Ze strony lewicy hasło *no freedom without property* określone będzie niewątpliwie jako jeszcze jedna zasłona dymna dla ratowania pozycji wielkiego kapitału, podobnie jak to było w okresie wyborczym roku ubiegłego, kiedy prasa konserwatywna obfitowała w cytaty ze znanej książki prof. Hayek'a *The Road to Serfdom*. W tych zarzutach prasy lewicowej jest niewątpliwie część prawdy. Z drugiej strony wyłączać nie można powstania w obrębie Partii Konserwatywnej silnego ośrodka, który będzie się starał na serio realizować politykę upowszechniania własności.

Warto tu podkreślić, że hasło upowszechnienia własności wysunięte zostało przez polski ruch narodowy — zarówno w jego deklaracjach programowych, jak publicyście — na długi już czas przed Drugą Wojną Światową.

O Ś.P. STEFANIE STARZYŃSKIM

Urządzony niedawno z poparciem administracji warszawskiej obchód dla uczczenia pamięci prezydenta Stefana Starzyńskiego oraz związane z tym audycje radiowe i artykuły prasy reżimowej — budzić muszą osobliwe uczucia.

Starzyński politycznie należał do obozu Piłsudczyków, jednak przez rolę, jaką odegrał w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r., wznosił się ponad szranki swego ugrupowania i zapracował sobie rzetelnie na wdzięczność całego narodu. Niezapomniane będą także wysiłki i starania, jakie włożył przed wojną w dzieło rozbudowy, uporządkowania i upiększenia stolicy.

Zastanówmy się jednak, jakich byłby jego los, gdyby zdołał się wyknąć siepaczom najeźdźców i wszedł do polskiego ruchu podziemnego jako jeden z głównych jego działaczy? Prawdopodobnie w czerwcu 1945 r. posadzony by został na ławie oskarżonych w sławetnym "procesie" moskiewskim i podzieliłby los innych przywódców walki narodu polskiego z Niemcami. Gdyby zaś przypadkiem — prędzej czy później — znalazł się na emigracji, byłby niewątpliwie piętnowany dzień w dzień przez wszystkie tuby warszawskiej i moskiewskiej propagandy jako skrajny "reakcjonista" i "faszysta".

Ten sam los spotkałby prawdopodobnie wielu polskich pisarzy, uczonych i działaczy politycznych, gdyby danym im było dożyć chwili obecnej (wyobraźmy sobie np. takiego Sienkiewicza!). Ponieważ jednak umarli — czynnik oficjalne warszawskie szastają ich nazwiskami w swej prasie i propagandzie i niekiedy urządzają nawet na ich cześć obchody, otwierając w ten sposób klapę dla "nieszkodliwego" uzewnętrzniania się uczuć ludności.

Jedno to jeszcze z tych ponurych zakłamań, jakimi reżim warszawski omotał Polskę dzisiejszą.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

ŚLUBY MARYJNE

SA PEWNE zjawiska życia narodowego, a zwłaszcza narodowo-religijnego, których nie należy traktować pobieżnie. Nie wystarczy je przeżyć i nawet je czcić, trzeba je jeszcze zrozumieć, o nich pamiętać, trzeba wprowadzić je na swoje miejsce w krążeniu narodowej energii i w pokładach wiekami narosłej świadomości narodowej.

Do rzędu takich zjawisk należą niedawne Śluby Maryjne, których dokonała Polska oddając się 8 września pod opiekę Najświętszej Panny w Częstochowie. Wiadomo, że przed laty dziesięciu podobnego aktu dokonała młodzież akademicka. Oba te akty nawiązują do czegoś znacznie dawniejszego, do Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza z r. 1656. Okazuje się, że mamy tu do czynienia z trzechsetletnim nurtem, który sam przez się łączy nas, poprzez naszą niewolę XIX-wieczną i nasze dwudziestolecie niepodległości, z życiem religijnym i narodowym dawnej Rzeczypospolitej.

Taki nurt ma swoje dostojęństwo i zasługuje na jak najbaczniejszą uwagę. Analiza aktu roku 1656 wykaże zresztą, że korzeni jego trzeba szukać głębiej i szerzej, i w przeszłości Narodu, i w przeszłości całej Europy zachodniej. Dostojęństwo zjawiska i łączącego się z nim problemu historycznego zyska w ten sposób na sile i na głębi.

1

Przypomnijmy przebieg aktu z roku 1656. Potop zalewał Rzeczpospolitą. Zdawała się tonąć w odmęcie najazdów i nieszczęść. Jan Kazimierz, niesiony fałdą głębokiego kultu maryjnego, jaki zawsze istniał w Polsce — hen od czasów Bogurodzicy — postanowił dokonać w katedrze lwowskiej aktu wręcz — państwowego.

„Ceremonia odbyła się dnia 1 kwietnia, — cytujemy Kubalę — w oktawę Zwiastowania Najświętszej Panny.

„Król udał się z przedniejszymi panami naówczas obecnymi, z duchowieństwem świeckim i zakonnym, z kompaniami wszystkich kościołów, wśród tłumów ludu, do małej kapliczki Najświętszej Panny, na cmentarzu katedry metropolitalnej stojącej (kapliczka Domagalewiczowska), gdzie się znajdował obraz Najświętszej Panny, malowany ręką geometry Szolc-Wolfowicza. Obraz ten wnieśli w uroczystej procesji dwaj diakoni w złotych dalmatykach do katedry i umieścili go na głównym ołtarzu, przy którym odprawił wotywe nuncjusz apostolski Piotr Vidoni.

„Po kazaniu przystąpił król z senatorami do ołtarza, ukląkł na najniższym stopniu i oddawszy pokłon, odczytał z karty tekst wotów. Potem senatorowie i dostojnicy królestwa i liczna szlachta upadli na kolana, a podkanclerzy koronny Trzebiecki, biskup przemyski także same w imieniu ich złożył śluby. Król ponownie uderzył czołem przed obrazem, a wszyscy Krzyż św. całowali, poczem skrypt króla i podkanclerzego w ręce nuncjusza złożono”. (Wojna szwedzka, str. 307).

Obecność dostojników koronnych, udział w akcie podkanclerzego koronnego, sporządzenie skryptu i przekazanie go nuncjuszowi — to wszystko, stwierdza Kubala, nadaje uroczystości lwowskiej znamiona aktu państwowego. Co król ślubował?

Śluby Lwowskie składają się z dwu części.

W pierwszej Jan Kazimierz obiera Najświętszą Pannę jako patronkę i Królową Korony Polskiej. W drugiej, w obliczu klęski, ślubuje solennie poprawę doli chłopu polskiego.

Ta część druga przez niego nie została dokonana. Dokonać jej miała dopiero przyszłość. Wszystko, co począwszy od Konstytucji 3 Maja i Uniwersału Połanieckiego zrobione zostało w Polsce dla poprawy losu chłopca, będzie pośrednią realizacją niespełnionej części wtorej Ślubów Lwowskich.

Nas tu dziś interesuje ściśle religijna część pierwsza ślubów.

Skąd się ten akt wziął? Jakie było źródło? Komu je zawdzięczał król Jan Kazimierz?

2

Podpisanemu pod tym artykułem udało się te pytania rozwiązać na długo przed tą wojną, na lat szereg przed Ślubami Jasnogórskimi polskiej młodzieży z r. 1936.¹⁾

Okazuje się, że podobnego aktu, na lat osiemnaście przed Janem Kazimierzem, dokonał był król francuski Ludwik XIII, co prawda nie jako aktu błagalnego wobec klęski, ale jako aktu dziękczynnego, wobec zwycięstwa odniesionego nad Hiszpaniami i Habsburgami. Francja była przecież główną piastunką kultu maryjnego hen od XII wieku, czego świadkami są po dziś dzień wspaniałe katedry francuskie, tak gęsto znajdujące się pod wezwaniem Notre Dame.

Teksty ślubów, francuskich i polskich, odpowiadają sobie prawie dosłownie. Gwoli wierności dokumentarnej podajemy je tu w główniejszych punktach i w skrócie:

1. Patronka Korony Francuskiej, Królowa Korony Polskiej

„... nous avons déclaré et déclarons, que prenant la très sainte et très glorieuse Vierge pour Protectrice spéciale de notre Royaume, Nous lui consacrons particulièrement notre Personne, notre Etat, notre Couronne, et nos Sujets, la suppliant de nous vouloir inspirer une sainte conduite, et défendre avec tant de soin ce Royaume contre l'effort de tous ses ennemis...”

„Magna Dei hominis Mater et Virgo. Ego Joannes Casimirus Rex, Sanctissimis pedibus Tuis advolutus, Te in Patronam meam, meorumque Dominiorum Reginam hodie deligo; atque me, mecumque Regnum Poloniarum, Ducatus Lithuaniae etc., Exercitus utriusque gentis, et populos universos, Tuae singulari tutelae atque Patrocinio recommendo. Tuam opem ac misericordiam, hoc in calamitose accipitque Regni mei statu, contra hostes Romanae Ecclesiae, supplex imploro”.

2. Wezwanie do kultu maryjnego

„Nous exhortons lesdits Archevêques et Evêques... d'admonester tous nos Peuples d'avoir une dévotion particulière a la Vierge; d'implorer en ce jour sa protection, afin que sous une si puissante Patronne notre Royaume soit à couvert de toutes les entreprises de ses ennemis...”

„Et quia maximis beneficiis Tuis obligatus impellor, cum gente mea ad novum, idque fervidum Tibi serviendi desiderium, promitto deinceps, Meo, Satraparum, Populorumque

¹⁾ Źródło francuskie Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza 1656. Kraków, 1927. Tow. Miłośników Książki.

meorum nomine, Tuo Filio, Domino meo Jesu Christo, Tibique cultum et honorem, per ditones Regni mei propagaturum”.

3. Proklamowanie święcenia co roku rocznicy Ślubów.

„Nous admonestons le Sieur Archevêque de Paris, et néanmoins lui enjoignons, que tous ans, le jour et fête de l'Assomption il fasse faire commémoration de notre présente Déclaration à la grande Messe, qui se dira en son Eglise Cathédrale, et qu'après les Vêpres dudet jour, il soit fait une Procession en ladite Eglise, à laquelle assisteront toutes les Companies Souveraines, et le Corps de Ville, avec pareille cérémonie que celle qui s'observe aux Processions générales plus solennelles”.²⁾ Toż na prowincji.

„Voveo insuper, ubi Filii Tui miseratione, victoriam de hostibus et praecipue Suecic obtinuerim, procuraturum, ut dies hic in perpetuum sollemnis et festus habeatur”.³⁾

Można oczywiście, porównyując oba teksty zauważyć szereg odmianek i nuansów — Król Francuski używa swego języka ojczystego, Polak łaciny; Francuz kontentuje się już istniejącym świętem Wniebowzięcia. Polak skwapliwie kreuje święto nowe — nie sposób nie być uderzonym niezmiernym podobieństwem i myśli i wyrazu w tych obu tekstach.

Śluby Kazimierzowskie postępują wiernie za francuskim wzorem, współczesnym, bo starszym tylko o lat osiemnaście.

3

Nie stanowi zagadki pytanie, skąd do Polski przyszła wiadomość o ślubach Ludwika XIII? Na tronie polskim zasiadała przecież królowa Ludwika Maria, utrzymująca z swą ojczyzną stosunki najbliższe i bardzo częste. Królowa polska korespondowała z Corneille'em i z Matką Angeliką z Port Royal. Zaś Prowincjałki Pascala wysyłane były do Polski co tydzień, w miarę ukazywania się. Ludwika Maria wyjechała była z Francji w lat parę po Ślubach Ludwika XIII, których pamięć zachowała tak świeżą, iż w momencie polskiej klęski bliźniaczy akt lwowski wytworzyła.

Natomiast echa obu aktów były zupełnie różne we Francji i w Polsce.

Francja była od wieków kolebką kultu maryjnego: katedry, różaniec, Anioł Pański wydzwaniany w południe i wieczór, mnóstwo legend i poematów maryjnych z XII i XIII wieku — wszystko to stanowiło podłoże owych Ślubów z roku 1638. Ale rola ich w dalszym życiu narodu francuskiego nie okazała się twórcza: były aktem raczej już niepotrzebnym dla kultu maryjnego, który miał dawne swe drogi i nowych nie wymagał, jak też i dla świadomości narodowej, która znow poszła drogami innymi i nowymi.

W Polsce Śluby Jana Kazimierza zaczęły o podobną tradycję wiekową: Bogurodzica była wszakże wciąż jeszcze hymnem rycerskim i narodowym, właściwie hymnem państwowym. Ale o tę tradycję wiekową polskiego kultu maryjnego Śluby Kazimierzowskie zahaczyły żywiej i mocniej. Śluby te przetrwały w pamięci i świadomości Narodu. Królowa Korony Polskiej żyć będzie w narodzie tym mocniej, im bardziej zanikać będzie jego byt niepodległy. Do Niej modlono się w niewoli i na wygnaniu. Z myślą o Niej szli w bój sodalisi barscy i napoleońscy.

Przywrócona do niepodległego bytu Traktatem Wersalskim Polska od razu zidentyfikowała święto narodowe 3 Maja z świętem kościelnym Dnia Królowej Korony Polskiej.

²⁾ Tekst francuski według *Mercure François*, t. XXII, str. 289, pod datą 10 lutego 1638.

³⁾ Kochowski, *Clim.* II 107.

O taką tradycję należy z kolei zaczepić odnowione Śluby Jasnogórskie polskiej młodzieży. I do takiej tradycji narodowej, wiekowej i dostojnej, należy to, co się stało w obecnym roku 1946 w umęczonej Polsce. Dnia 15 lipca oddano pod opiekę Najświętszej Panny wszystkie parafie polskie. Dnia 15 sierpnia uczyniły to samo diecezje polskie. W dniu 22 sierpnia podobne ślubowanie złożyły wszystkie oddziały wojska polskiego w Italii, w Niemczech, we Francji i w Anglii. Zaś dnia 8 września na Jasnej Górze, zebrany polski episkopat oświadczył co następuje:

"Niepokalana Dziewico! Jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za Patronkę i Królową Państwa obrał i Rzeczpospolitą Twojej szczególnej opiece i obronie polecił, tak w tę dziejową chwilę my, dzieci Narodu Polskiego, stojemy przed Twoim tronem z holdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą, obiecując Ci wierną służbę, oddanie zupełne oraz część dla Twoich świątyni i ołtarzy. Synowi Twojemu, a naszemu Odkupicielowi, służebny dobowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Jego Ewangelii i Kościoła, szerzenie Jego Królestwa."

Ograniczamy się tu do przytoczenia pierwszego jeno ustępu tego "Aktu poświęcenia się Narodu Polskiego Niepokalanemu Sercu Najświętszej Marii Panny". Ten pierwszy ustęp całkowicie nam tu wystarczy, by zrozumieć łączność ślubów 1946 roku ze Ślubami 1656 roku, wraz z ich genezą w czasie i przetrzniętą powyżej wyjaśnioną.

Rzeczywistość tego roku pańskiego 1946 przyniosła ze sobą jakby nową odmianę Ślubowania. Oto, zamiast nieistniejącego Króla, i w nieobecności na ziemiach Rzeczypospolitej prawowitych władz Jej, aktu ślubowania w imieniu Narodu dokonali zebrani na Jasnej Górze polscy biskupi. Obecna tam była Królowa Korony Polskiej.

Jak wiadomo, to nowe Ślubowanie Jasnogórskie rozeszło się szerokim echem po katolickim świecie, zwłaszcza anglosaskim. Dzień 8 września 1946 proklamowany został jako dzień modlitwy za Polskę tak przez kardynała Westminsteru jak i przez kardynałów amerykańskich. Tak więc, jak w roku 1656 Śluby Lwowskie z Zachodu do Polski przysły, tak w r. 1946 Śluby Jasnogórskie z Polski na Zachód, europejski i amerykański, doszły, niosąc wszędzie za sobą szlak modłów za Polskę.

Zrozumiemy dobrze, o co rzecz idzie. W skołatany i dogłębnie rozdarty, w niszczącym świecie dzisiejszym ożywa religijna i religijno-narodowa tradycja i polska i europejska, tradycja z czasów pozornie poreformacyjnych, w rzeczywistości przedreformacyjnych. Jest to treść bardzo mocna, bo organiczna i techniczna z głębin narodowego ducha.

Jest więc dziś w świecie naród, który czuje w sobie dalej bijące źródło kultu maryjnego, źródło, z którego przed wiekami wyszła Bogurodzica. Narodem tym jest Naród Polski. Równocześnie spostrzegamy fakt ciekawy dalszego rozchodzenia się tego zjawiska religijnego z Jasnej Góry — na cały anglosaski Zachód, tam właśnie, gdzie katolicy są w mniejszości.

Tak jakby Polska przechodziła do ofensywy — na razie w modlitwie i afirmacji wierności dla swego Kościoła i swojej kultury narodowej i europejskiej. Bo tak właśnie się rzecz przedstawia, że głęboki ten murt religijny stanowi dawną, organiczną więź, łączącą nas z Europą.

Tak oto buduje się dziś fundament i tamę, których nie przerwie żaden zalew wrogiej ideologii komunistycznej, nawet najgroźniejszy. W tym leży waga i wymowa Ślubów Jasnogórskich.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

KULTURA I ŻYCIE

Podział istotny — Cytat dla pokrzepienia mózgow —
Rzeźbiarz odkrywca — Nowy Conrad

KTÓŚ w rozmowie natchnionej powiedział, że przyszedł świat, a raczej świat, w którym zaczynamy żyć, nie będzie znał podziałów klasowych, a tylko podział jeden, istotniejszy i zapewne tragiczniejszy: świat będzie składał się ze specjalistów i dyletantów. Zauważył rozmówca mimochodem, że do tych dwu klas dodać jeszcze wypada: specjalistów głupców i dyletantów-głupców. Ludzkość nie potrzebuje się obawiać wyginienia tych dwu pod-klas: ani marksizm ani przyszła era nad-speców nie wyzwoli się od współpracy arcy-człowieczej głupoty.

Spekulacje na temat podziału grup społecznych znajdują potwierdzenie w różnych reformach powojennych, które dokonują się, rzecz znamienna, w kulturze, a raczej w dziedzinie popularnej kultury. Radio Brytyjskie (BBC) przeprowadziło podział "intelektualny" swoich programów. W okresie wojny nadawano audycje na użytek wojska i ludności cywilnej, utrzymując w podziale *Forces* i *Home* różnicę środowiskową, wywołaną życiem wojennym. Ale podział ten zatracił wszelki sens w chwili rozpoczęcia demobilizacji. Obserwatorzy BBC doszli do wniosku, że wprowadzenie nowego programu rzeczy lekkich (*Light Programme*) zaspokoi potrzeby kulturalne szerokich rzesz słuchaczy, których poziom intelektualny wyraża się w kulcie "szlagierów", wywiadów z "gwiazdami" i rzewnych "koncertów żyćzeń". Ten nowy objaw tendencji "równania w dół" zaniepokoił sfery intelektualne, które poprzez tygodniki literackie przypuściły atak na BBC, twierdząc, że zarówno *Home Service*, jak i *Light Programme* wulgaryzują radio i schlebią najniższemu gustom publiczności. Rzeczywiście, wrzask barbarzyński i tępe oklaski, towarzyszące przerozłym *shows* niemal bez przerwy, zastraszają mniej entuzjastycznych wielbicieli tych radiowych karuzeli — swoją naiwną aprobata i hałaśliwą apoteozą sztuki "dla mas".

BBC posłuchało tym razem intelektualistów i zorganizowało t.zw. Trzeci Program (*The Third Programme*, 514.6 m. (583 kc/s); 203.5 m. (1,474 kc/s)). Już w pierwszych tygodniach swojego istnienia *The Third Programme* zdobył się na duże osiągnięcia zarówno artystyczne jak i techniczne. Dobre koncerty muzyki klasycznej i nowoczesnej, zaopatrzone interpretacjami krytycznymi poszczególnych utworów; dyskusje nad poezją (znów tekst opracowany krytycznie) nie ograniczają się do trudnych rzeczy współczesnych (na prz. *Gerontion* Eliota), lecz także naświetlają starą poezję elżbietańska i barokową (na prz. słynny wiersz Marvella "Do cnotliwej damy"). Poza tym Trzeci Program nie boi się ryzykownych sztuk, jak *Man and Superman* Shawa lub technicznie nowoczesnej *The Adding Machine* (szczególnie efektowna w radiu); malarze i literaci wygłaszają swoje uwagi na temat sztuki; nie brak i oryginalnych wspomnień o wielkich artystach naszego czasu (np. wspomnienie o Joyce). Chaucer i Bunyan zostali wyciągnięci z lamusa literatury, aby zabrzmieć współcześnie w oprawie radiowej.

Jak na razie *The Third Programme* zapowiada się bardzo dobrze. Ta inowacja nie pozostała bez echa wśród słuchaczy, którzy albo ją przechwalają, albo krytykują ze złośliwością ludzi z innej sfery intelektualnej. Właśnie to

poczucie intelektualnego podziału irytuje niektórych Anglików. Jakże wytłumaczyć celowość nowego programu tym, którzy obciążeni są kompleksem "niższości kulturalnej". Tacy zawsze się obrażają.

Dotychczas znaliśmy określenie "rozrywka kulturalna." Teraz w samym już określeniu nastąpił podział: istnieją rozrywki i osobno istnieje kultura. To, co jest kulturą, zaczyna w obecnym stanie cywilizacji oznaczać coś przeciwnego rozrywce. Podział intelektualny zarysował się z dydaktyczną niemal ostrością: uczy nas prawdy o przyszłym życiu ludzi różniczkowanych cywilizacyjnie. Specjaliści przeciw dyletantom! Dyletanci zaczynają już krzyknąć: "Łączmy się w międzynarodówkę pokrzywdzonych przez kulturę! Precz ze specami!"

W trzeciej pieśni "Beniowskiego" znajduje się taki fragment:

*"Widać że po tym deszczu w Polsce krawawym,
Nowi poeci rodzą się jak grzyby.
Szkoda! że każdy jest nadzwyczaj łzawym!
Ze w oknie deszy ma zielone szyćbyl. . . .
Każdy ma język swój, co jest kulawym".*

Polecamy ten cytat wszystkim organizatorom imprez kulturalnych w polskim Londynie, wszystkim zaprzyjętym bardom obchodów i zjazdów, oraz wszystkim rymotwórcom "czasu wojny". Polecamy go przede wszystkim mistrzom wesolej muzy, która — jak dotychczas — lży leje obficie dla pokrzepienia Szanownej Publiczności.

Myślę często: co by robił zacny Juliusz, gdyby znalazł się w Londynie anno 1946? Jedno pewne, powtórzyłby te smutne słowa:

*. . . "naród mój nie lubi białych
Rymów i nagie się poezji boi".*

Przyjemnie jest pójść na wystawę wcześniej rano, gdy jeszcze publiczność nie tłoczy się przy ścianach, zasłaniając obrazy. Laicy śmieiej wtedy wypowiadają swoje uwagi, niezapeszni obecnością tłumy: poranna atmosfera wystawy pozwala na zwierzenia. Takiego właśnie ranka posłyszałem jak starsza dama wypowiadała swe opinie o pracach Moore'a w obecności dwu siwych, zasuszonych panów. Po dość nieoryginalnych uwagach o niezrozumiałości nowoczesnej sztuki, jeden z panów, ten bardziej siwy i bardziej zasuszony, pokazał fotografię rzeźby, która wydała się damie jeszcze dziwniejsza, niż oglądane na wystawie. Padło wyjaśnienie: — To okaz starej rzeźby meksykańskiej!

Rozmowa, podsłyszana w *Leicester Galleries*, gdzie właśnie otwarto wystawę rzeźb i szkiców rysunkowych Henry Moore'a (ur. 1898), poruszyła problem aż nazbyt często dyskutowany wśród laików: czy sztuka nowoczesna operuje właściwymi środkami, czy nie gubi się w eksperymentach, zapominając o swoich odbiorcach. Cisi zwolennicy nowoczesnych środków wypowiedzi podsuwają zwykle — jak ów siwy pan — łatwą do przyjęcia analogię, żeby tradycja uspokoić przeciwników wszelkiej rewolucyjności.

W wypadku Moore'a nie była to analogia sztuczna. Zachwycony studiami krytycznymi Rogera Fry'a, młody Moore z pasją zaczął śledzić motywy sztuki meksykańskiej i murzyńskiej, a jednocześnie obserwował formy życia w ekspozycjach, znajdujących się w Natural History Museum. Wyszedł Moore od symbolu, aby dotrzeć do istotnego kształtu życia: była to droga odwrotna od tej, jaką posuwali się cierpliwi imitatorzy natury, nakładający soczyste kolory na swe pocziwe fotografie, lub lepiący wierne kopie modeli.

Moore jest witalistą, ale witalistą, rozumiejącym pełny i głębszy sens życia, nie ten uewnętrzniony w kształtach zbyt nahalnie podsuwających się pod oczy: jego wizja świata żyje z treści, wyciągniętej niemal z trzewi istnienia; w kamieniach, kościach, muszlach i niezdarnych blokach skał doszukuje się ten odważny artysta angielski obrazu życia. Krytyka mówi o nim, że ucłowiecza niejako drzewo, kość lub skalę; jak poeta operujący metaforą Henry Moore odkrywa istotne analogie w kształtach istnienia: stąd jego pasja w opracowywaniu motywów (liczne szkice rysunkowe do zamierzonych rzeźb), stąd także upór w redukowaniu pomysłów do esencjonalnych idei.

Powierzchniowy widz zobaczy w spoczywających kształtach twórców Moore'a jakąś złośliwą abstrakcję, która przedrzeźnia cielesną naturę: ale Moore nie ironizuje; przeciwnie — jest w jego rzeźbie żywa chęć wypowiedzi, pragnienie szczerze, żeby patrzący potrafił odczuć tę samą głębokość rzeczywistości pod jej zewnętrzna maską barw i muskułów. Ci, którzy niechętnie odnoszą się do eksperymentów Moore'a w rzeźbie, z lepszym pewnie sercem potraktują jego szkice rysunkowe. Moore interpretował już malarsko wojenny Londyn, jego schrony i ciżbę śpiącą (na prz. znana *Tube Shelter Perspective*, 1941). Ale prawdziwy związek Moore'a z aktualnością życia istnieje — mimo pozorów czystego formalizmu — w jego rzeźbie, w jego monumentalnych pomysłach i samorodnych środkach wypowiedzi.

* * *

Firma wydawnicza Dent zapowiada nową edycję pism zebranych Józefa Conrada Korzeniowskiego, która oparta jest na dwudziestodwu-tomowym wydaniu z lat 1924-28. Pierwsze trzy tomy ukaza się wkrótce.

J.P.

Londyn, 20 października 1946 r.

ZMIANA ADRESU

Od dnia 25 listopada b.r. adres Redakcji i Administracji "Myśli Polskiej" ulega zmianie. Nowy adres będzie brzmiał:

8, Alma Terrace, Allen Street.
London, W.8.

Prosimy o kierowanie korespondencji pod tym adresem dopiero od dnia 25 listopada 1946 r.

WYDAWNICTWO

"MYŚLI POLSKIEJ"

Przegląd Wydawnictw

POEZJA METAFORY

Dobrze się stało, że Pietrkiewicz poprzedził nowy tomik swych utworów poetyckich*) — trzeci już z rzędu z wydanych na obczyźnie — esayem o poezji. Essay ten, doskonale napisany, jest nie tylko charakterystyką kierunku, który w Polsce określany był mianem poezji awangardowej. Jest on przede wszystkim wyznaniem wiary Pietrkiewicza jako artysty i kluczem do zrozumienia i oceny jego twórczości.

Potrzeba "klucza" przy czytaniu lub słuchaniu poezji może być poważnie i z różnych względów kwestionowana. Nie należy jednak żywić tych wątpliwości tam, gdzie nie tylko forma, ale i sam stosunek autora do twórczości poetyckiej natrafiają wśród czytelników na rodzaj biernego oporu, wywołanego przyzwyczajeniem do typu poprzednio bezwzględnie dominującego. Wiele "wprowadzonych" w ten sposób czytelników przełamie swe dotychczasowe nawyki i uczyni wysiłek, niezbędny do wejścia w zasięg i rytm odmiennej postawy twórczej.

Za jeden z głównych procesów, odróżniających poezję naszego czasu od poprzednich szkół i stylów, Pietrkiewicz uważa wyostrzenie się świadomości dzisiejszego artysty, co pociąga za sobą unikanie przypadkowości, łatwizny i pozy (można by tu uczynić uwagę, że naprawdę dobrzy i rzetelni poeci zawsze się tego wystrzegali). Jest przeciwnikiem wrażeń naszkorkowych, taniego sentymentalizmu, katarynkowej dźwięczności wiersza. Grzechem przeciw istocie poezji jest, jak słusznie stwierdza, wprowadzanie do niej pierwiastka utylitarne — tym bardziej zaś wtłaczanie jej w kaftan jakiejś sztywnej doktryny społeczno-filozoficznej, słowem to, czego teoretycy marksizmu (w rodzaju Żółkiewskiego i Kotta w dzisiejszej Polsce) próbują dokonać w stosunku do całej twórczości pisarskiej i artystycznej swych krajów.

"Komunizm, uznający tylko sztukę plakatów, — pisze Pietrkiewicz w swym essayu — jest zaprzeczeniem liryki. Komuniści nie powinni w ogóle pisać wierszy. Istotą liryki jest bowiem prawo własności uczuć. Liryka nie uznaje kolektywu przeżywania, ani kolchozu natchnienia."

Jest rzeczą znamienią, że większość współczesnych poetów na Zachodzie lub z Zachodem związanych — o czym Pietrkiewicz nie pisze, ale co sam zaświadczają swą twórczością, — odnosi się zdecydowanie negatywnie do mechanistycznych, niwelacyjnych aspektów cywilizacji dzisiejszej. Kult materialnej "kolosalności" i rekordów, peany na cześć maszyn, postępu przede wszystkim technicznego, wielkich mrowisk ludzkich i państwa-kolektywu, tak częste w latach dwudziestych bezpośrednio po Pierwszej Wojnie Światowej — włoski futurysta Marinetti był jednym z wybitniejszych tej passy przedstawicieli — dziś są rzadkością. Zbyt silnie uwytłaczony się niebezpieczeństwa, jakimi te przejawy życia współczesnego — o ile nie są trzymane w należytych granicach i proporcjach — grożą wolności, głębi i bogactwu ducha ludzkiego. Huxleya "Wspaniałe nowe świat" był w tym zakresie ostatnim jakby

sygnałem alarmowym — ale już przed Huxleyem wyczuć tych niebezpieczeństw powszechne było wśród bardziej wrażliwych i przenikliwych umysłów.

"Poezja — stwierdza Pietrkiewicz — jest objawieniem. Nie pośredniczy, ale komunikuje, obwieszcza, manifestuje. Dobrej wizji poetyckiej nie da się wytłumaczyć". Dzieje poezji — jego zdaniem — to proces oczyszczania się jej w lirykę; ostatnie sto lat przyniosło zanik epiki i dramatu poetyckiego. Pietrkiewicz pomija natomiast w swym essayu zagadnienie wewnętrznych źródeł twórczości lirycznej. Same jego utwory dają jednak na to odpowiedź. "Kto mi przywróci łaskę liryczną zdziwien dziecięcych?" — pyta w wierszu "Do braci drzew".

Wszelako świeżość i selektywność wrażliwości i pamięci artystycznej nie jest i nie może być wszystkim; rola wyobraźni i organizujących, kształtujących funkcji intelektu jest prawie równie ważna. Prawdziwy poeta jest z reguły typem nadwrażliwego, energią swą skierowanego na wewnątrz "introwerta" czy "cerebrotonika", jeśli mamy posłużyć się określeniem, wyjętym z rozpowszechnionej obecnie na Zachodzie klasyfikacji temperamentów ludzkich. Pietrkiewicz niewątpliwie posiada większość zasadniczych znamion tego typu.

Podobnie, jak u innych poetów, rola, jaką wyznacza w kształtowaniu swych wierszy czynnikiem czysto intelektualnym, mózgowym, jest różna — większa lub mniejsza — zależnie od utworu. Często ma się wrażenie, że nie chcąc niczego uronić z rewelacyjnej bezpośredniości przeżycia, ogranicza rolę intelektu wyłącznie do wysiłku nad znalezieniem najlepszych środków wyrazu. Sfera podświadomości jest dla Pietrkiewicza — jak i szeregu innych, nie tylko współczesnych poetów — źródłem twórczości niemal równorzędnym z przeżyciami świadomymi. W tej dziedzinie szczególnie interesującym i udalym eksperymentem poetyckim jest jego *Sennik Szatański*. W przeciwieństwie do materialistycznej "psychoanalizy" Freuda Pietrkiewicz — zgodnie z wielu domniemaniami i przeczuciami wieków ubiegłych — uważa sen i podświadomość za teren interwencji i ścierania się sił metafizycznych.

Odrębność kierunku artystycznego, którego zwolennikiem jest Pietrkiewicz, polega jednak przede wszystkim na tym, co w braku lepszego określenia nazywać musimy formą wypowiedzi (choć Pietrkiewicz z dużą dozą słuszności krytykuje przestarzały, jego zdaniem, podział na treść i formę utworu poetyckiego). Objawienie liryczne nie zawsze da się wtłoczyć w koleiny "klasycznego" rytmu i rymu; regularność metryczna, podobnie jak "prawidłowy" rym niszczą często — mimo wszystkich swych rozlicznych odmian — to, co można by nazwać "rytmem wewnętrznym", niszczą bezpośredniość, subtelność i konieczną różnorodność ekspresji. Stąd skłonność do stwarzania wiersza wolnego z jego "pauzami naturalnymi" (Pietrkiewicz w swym essayu daje interesującą transkrypcję jednej z oktaw "Beniowskiego" na taki właśnie wolny wiersz "modernistyczyny").

Na tym jednak nie koniec. U korzeni omawianego kierunku leży przekonanie —

*) *Pogrzeb Europy*. Londyn, 1946. F. Mildner & Sons (Publishers). Stron 62. Cena 8s.

sięgające dużo dalej niż u przedstawicieli innych szkół i stylów — że treść pojęciowa i emocjonalna słów, jakich używamy, i łańcuchów skojarzeń, jakie z nich budujemy według reguł potocznej logiki, jest za uboga, by wyrazić bogactwo i złożoność wszechświata, takiego, jakim go widzi i tworzy świadomość i wyobraźnia artysty. Mimo jednoci swych prawd wieczystych — dla Pietrkiewicza jedność ta wyraża się w prawdach katolicyzmu — obfituje on w najbardziej niespodziewane aspekty, perspektywy i załomy, a nawet jaskrawe na pozór sprzeczności i "niekonsekwencje". Rozwikłanie ich — ukazanie jedności w wielości — nie zawsze możliwe jest przy użyciu wykładu filozoficznego, a nawet normalnych środków ekspresji artystycznej. I tu z pomocą przychodzi metafora, owa — jak się wyraża Pietrkiewicz — "istota poetyckiego widzenia świata". Odkrywając podobieństwa między rzeczami i zjawiskami pozornie różnymi przybliżyć nas może ona tą drogą do prawd, trudnych do uchwycenia w inny sposób, i dawać jaśniejszą ich wizję niż spekulacje intelektualne. Stąd zresztą obfitość metafor w sformułowaniach prawd religijnych.

*Tych metafor nikt stąd nie wypiełi,
bo Bóg zasiał barokowy świat —*

mówi Pietrkiewicz w swym "Sznurze pereł dla Aury".

Mimo, że metafory używane już były od czasów bardzo dawnych, dopiero kierunek, o którym mówimy, uznał je za główne bodaj narzędzie ekspresji. Zasadniczą w nim rzeczą jest nie tylko stosowanie metafor, ale i kolejność, w jakiej następują jedna po drugiej, — słowem wewnętrzna konstrukcja wiersza metaforycznego. Śledzenie tego wewnętrznego nurtu i powiązań poprzez metafory i obrazy, zewnętrznie często nic ze sobą wspólnego nie mające, jest nieraz rzeczą trudną dla czytelnika czy słuchacza, któremu nie chce się zrobić potrzebnego wysiłku, — stąd zarzut "niezrozumiałości" wierszy, ich "rebusowości". Skargi te, czy zarzuty, nie zawsze są niezasadnione. Są w poezji nowoczesnej — nawet pomijając jej skrajne odłamy — utwory, których wewnętrzna logika rozwija się według tak trudnych do uchwycenia skojarzeń i impulsów i taką dopuszcza mnogość luźnych interpretacji, że utwory te chybają celu, którym chyba zawsze być musi przelanie własnej treści w umysły pewnej przynajmniej, nie zanadto szczupłej liczby odbiorców.

Poezje Pietrkiewicza, mimo wszystkich ich właściwości "modernistycznych", wolne są — z małymi wyjątkami — od tego niebezpieczeństwa. Podobnie jak w utworach większości poetów współczesnych brak w nich zupełnie motywów dionizyjskich. Przeciwnie — ciąży nad nimi świadomość tragicznych aspektów życia i siły zła, świadomość, wyostrowana jeszcze przez falę znikczemnienia i brutalności, zalewającą dziś świat w rozmiarach, jakich najwięksi pesymiści nie zdolni byli wywróżyć jeszcze ćwierć wieku temu. Pietrkiewicz jednak nie jest "katastrofista" w krainowym tego słowa znaczeniu. W artykule swym, który ukazał się w poprzednim zeszycie *Myśli Polskiej*, pisze, że istotą i siłą naszej cywilizacji jest zdolność unikania katastrof — o włos, choćby o włos tylko. Tę właśnie ideę wyraża poemat *Pogrzeb Europy*, od którego cały zbiorek wzięł swój tytuł.

Na czoło zbioru wybijają się niewątpliwie *Ballady Dobrzyńskiej*. Przejawiła się w nich prawdziwa, intymna, a nie zdawkowa tylko łączność poety z kulturą ludową regionu, z którego pochodzi. Podaniem Ziemi

Dobrzyńskiej, ich symbolicznej moralnej i religijnej Pietrkiewicz dał piękny, sugestywny kształt poetycki — czy to będzie ballada o czarownicy, porażonej klątwą nieszczęścia, czy o psie, które z nakazu Bożego jest smutnym zwiastunem śmierci, czy o świętym Józefie, któremu broda osiwiła, czy o diable z Rachcina (Pietrkiewicz wierzy głęboko, jak świadczy także jego wspomniany już wyżej *Sennik Szatański*, w mieszanie się szatana do spraw ludzkich), czy o głupim Stachu-sierocie, którego nawiedziła łaska Bożego rozumienia rzeczy. Rysunki K. K. Sadowskiej harmonizują przedziwnie z charakterem i treścią ballad.

Pokrewnym w wyrazie balladzie o Stachu-sierocie jest jeden z najlepszych wierszy zbioru pt. *Droga*, zawarty w cyklu *Etudy*, a stanowiący rodzaj poetyckiego wyznania filozofii życiowej autora — jakże odległej od duchowego i fizycznego nomadyzmu doby dzisiejszej!

Pokusy mistyczne, Rozmowy ze śmiercią, Stygmaty, Tryptyk powsejdeni są pamiętnikiem mistycznych przeżyć poety. Owiewa je — podobnie jak większość wierszy z cyklu *Etudy* — melancholia, spowodowana szczególnie czujnym i szarpającym poczuciem nadmiaru zła i cierpienia na świecie naszym, naznaczonym piętnem grzechu pierworodnego. Akcenty bezsilności czy biernej zupełnie rezygnacji są rzadkie w tych utworach. Bez trudu wyśledzić w nich można za to ślady potykań się z pokusami "eskapizmu" — zważenia wizji poetyckiej do przeżyć typu zupełnie samotniczego. Pietrkiewicz świadom jest jednak, że dramat, jaki przeżywa Europa i świat cały, dramat znacznie wybiegający poza aktualne zmagania polityczne, rozgrywa się w sferze wartości ponadzmysłowych i że jest zarazem dramatem każdego z nas jako osobowości ludzkiej. I dlatego zwycięża w nim zawsze poczucie konieczności walki z demonami okresu dziejowego, w którym nam żyć wypadło.

B. PRZERADZKI

SZUBIENICE NORYMBERSKIE

Wieszając dziesięciu niemieckich zbrodniarzy chcieli aliansi nie tylko ukarać głównych przywódców Trzeciej Rzeszy (to mogli osiągnąć przez rozstrzelanie), ale także nazwiska i pamięć ich okryć w oczach narodu niemieckiego niesławą. Ileż to wysiłków robił zarząd więzienia w Norymberdze, by uniemożliwić więźniom dokonanie samobójstwa! Śmierć na szubienicy wydawała się aliantom szczególnie haniebna i poniżająca. No, i ostatecznie jeden z nich, i to najważniejszy, kary tej uniknął, podobnie jak uniknęli jej inni naczelni führungsi Rzeszy: Hitler, Himmler, Goebbels, Bormann i Ley. Dziesięciu jednak zawisło na powrozie. Więc cel został w głównej mierze osiągnięty — mogą pocieszać się generalowie i sędziowie aliansi. Jeśli tak sądzą, to ulegają wielkiemu złudzeniu. Nie każda bowiem szubienica jest hańbą. *Le crime fait la honte et non pas l'echaffaud*. Nie była hańbiącą szubienica Traugotta i jego czterech towarzyszyów na stokach cytadeli warszawskiej w r. 1864. Można by mnożyć przykłady, ale wszystkie przyćmiewa szubienica-krzyż na Golgocie. To narzędzie kary jest dziś odznaczeniem honorowym na piersiach największych bohaterów ludzkości.

By szubienica nadawała przestępcy piętno hańbiące, potrzeba najpierw, aby szubienicy byli bez skazy. Aby reprezentowali ponad wszelką wątpliwość honor i sprawiedliwość.

W trybunale norymberskim zasiadał zaś przedstawiciel Sowietów, które mają za sobą miliony ofiar zamordowanych przez N.K.W.D. bez sądu, lub zamęczonych w obozach przymusowej pracy. Niemcy powiedzą sobie teraz, że być skazanym przez sędzię sowieckiego jest raczej losem zaszczytnym, jest śmiercią podobną do śmierci na polu chwały.

A po drugie zniesławiający charakter uzyskają norymberskie szubienice tylko wtedy, jeśli nowy porządek w świecie, zbudowany na gruzach hilerowskiej tyranii, będzie sprawiedliwy i lepszy niż ten, którego przedstawicielami byli powieszani przestępcy. Ta różnica musi być jasna, rażąca, bijąca w oczy, jak wyrażna jest różnica między porządkiem prawnym, którego broni sędzia państwowy skazując ojcobójcę, a tym stanem bezprawia, jaki wprowadza swą zbrodnią ojcobójca. A jakże wygląda ten nowy porządek dziś na ziemiach polskich, litewskich, łotewskich, estońskich, i wreszcie w Rosji, Ukrainie, w sowieckiej Azji? Czy jest między nim a systemem hitlerowskim zasadnicza różnica?

Obawiamy się, że o dziesięciu powieszonych w Norymberdze szerzyć się będzie w Niemczech legenda, zupełnie inna niż ta, jaką chcieli stworzyć sędziowie. Dopomogli oni przy tym sami do jej powstania, popełniając niewiarygodną wprost niezręczność przez ogłoszenie przedśmiertnych deklaracji skazanych. Były to jakby testamenty polityczne, skierowane do Niemców. Będą one teraz podawane z ust do ust, z domu do domu po Niemczech. Jakże inaczej postępują z przestępcami politycznymi Sowiety! Albo ich poniżają w oczach ogółu, każąc im się samym publicznie oskarżać i kajać podczas rozprawy, albo mordują ich bez sądu w piwnicach N.K.W.D., strzałem w kark. Za żadną cenę nie dopuszczają, by oskarżony umierał w pozie bohatera, męczennika, patrioty. Każdy musi robić wrażenie głupca, ohydneho zbrodniarza i nędznika bez charakteru.

Podobnie zresztą postępowali hitlerowcy. Doprowadzali oni lub doprowadzić usiłowali więźniów obozów koncentracyjnych najpierw do stanu odczłowieczenia, do upodlenia, nim ich posłali do komór gazowych. A gdy dla przykładu rozstrzelali ich na ulicach miast, to z zalepionymi wapnem ustami. To byli mistrzowie, oni i ich konkurenci z N.K.W.D.

Treść Nr. 104 (Rok VI Nr. 9) "Myśli Polskiej": NAKAZ KATEGORYCZNY; ANALIZA NAPIĘCIA — Jan Matyasik; MUZYKA ZAPIECZĘTOWANA — Jerzy Facyński; WARUNEK RÓWNOWAGI W EUROPIE — M. E. Rojek; "PANEUROPA"? — Piotr Ponisz; PIENINY — T. A.; DLATEGO — Jerzy Facyński; OD NAPOLEONA DO HITLERA — Tadeusz Piszczkowski; UWAGI; SŁUBY MARYJNE — Władysław Folkierski; KULTURA I ŻYCIE; POEZJA METAFORY — B. Przeradzki; SZUBIENICE NORYMBERSKIE.

"MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie,
ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i Administracja:

24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRRImrose 4350

Prenumerata półrocznie (6 numerów)

12s. lub \$4

Prenumerata rocznie (12 numerów) —

£1. 4s. Od. lub \$8.